Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



„Surprise-Jocker", derbista 1936 r. Fot. B. Przychodźko.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 19 (831) 1 LIPCA 1936 R.



Z field-trialsów Klubu Settra Angielskiego w Polsce. W drodze na start.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Zwyczajem dorocznym ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Powiększenia mogą być nadsyłane z klisz rozmiaru „Leica". Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyńcze fotografje, bądź szereg zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (4 nagrody w kwocie 150 zł., 100 zł., 75 zł., 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Nagrody pieniężne będą przyznawane za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyńcze. Autorowie seryj mogą obok nagrody pieniężnej otrzymać za wybitne zdjęcie pojedyńcze z danej serji także żeton (nie więcej, niż jeden) albo odwrotnie — mogą otrzymać żeton za pojedyńcze zdjęcie bez otrzymania nagrody pieniężnej za serję.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaje się całoroczną prenumeratę „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

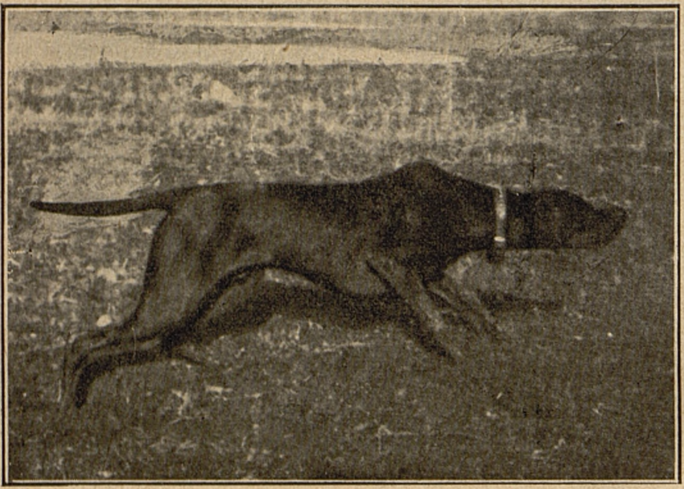
REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

W SPRAWIE NAJWAŻNIEJSZYCH POSTULATÓW.

Wśród bardzo wielu zmian, jakie czołowi myśliwi, poświęcający czas swój i trud w pracy dla ostatecznego i właściwego zorganizowania łowiectwa polskiego, pragnęliby już dziś widzieć w postaci zrealizowanych zdobyczy swoich wysiłków, występują na czoło trzy najbardziej kardynalne postulaty, bez których wprowadzenia w życie wszelkie usiłowania i ofiary muszą iść na marne.

Wyliczam je w krótkich, wszystkim bezwarunkowo zrozumiałych słowach:

1. Ujednostajnienie i wzmocnienie obrony przeciwkłusowniczej w całym kraju.
2. Poprawa stosunku Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych do dzierżawców państwowych terenów łowieckich — przy zastosowaniu właściwego ogólnego programu gospodarczego w dziedzinie łowiectwa.
3. Konieczność wydatnego obniżenia podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.



„Splendor-Troll" p. O. Stetkiewicza.

Przy dzisiejszej interpretacji życiowej tych trzech niewątpliwie najważniejszych punktów, posiadających kolosalny wpływ w szczególności na rozwój hodowli zwierzyny, a wogóle na liczebność myśliwych — powiedzmy to sobie dobitnie — jesteśmy na szarym końcu w szeregu państw europejskich, których rządy nie zawahały się i nie powstydziły uznać łowiectwa za jedno z poważniejszych źródeł cywilnego obrotu w kraju, a co za tem idzie gwarantować mu bezwzględnie stałej, aktywnej i dobrze zorganizowanej opieki.

Dlaczego u nas jest inaczej? Dlaczego zagadnienie łowiectwa, jako cząstki aktywnego dobra ekonomicznego, odsuwane jest na dalszy, a może nawet na ostatni plan? Dlaczego, pomimo że w szeregach najbardziej aktywnie „wojujących" myśliwych, u czoła naczelnej organizacji łowieckiej w państwie, znajdują się między innymi ludzie-ideowcy, ludzie-zapaleńcy, ludzie-myśliwi bez skazy, którzy niejednokrotnie zajmują najwyższe stanowiska w państwie — łowiectwo traktowane jest ciągle po macoszemu, uważane przez ogół społeczeństwa za kopciuszka?...

Te pytania nasuwają się wszystkim prawdziwym myśliwym — myśliwym-łowcom, myśliwym-ochraniaczom, myśliwym, uwielbiającym przedewszystkiem jakość i liczebność zwierzostanu, a potem dopiero zasłużone na tej drodze wrażenia, emocje, trofea i treść swoich dzienników myśliwskich, opartych na wspaniałych wspomnieniach, jako nagrody za trud i poświęcenie dla umiłowanej sprawy.

Ale gdy mówię o mniejszości takich myśliwych, niestety, muszę stwierdzić, że ta gorsza większość jest wogóle dla sprawy nieobecna. Nieobecna w roli prawdziwego myśliwego, stanowiąca o wiele liczebniejsze szeregi strzelaczy, „myśliwych" — (z powodu posiadania karty łowieckiej) — mięsa, ludzi, którzy nie są godni trofeów, jakie sporadycznie udaje im się zdobywać.

I ta gorsza większość świata myśliwskiego nie dlatego tak prezentuje się wobec idei i nie dlatego tak jest nieczułą na troski łowiectwa, żeby niepodobna jej było podnieść do poziomu prawdziwej kultury i etyki łowieckiej, lecz jedynie dlatego, że nikt jej nie przekonał, iż są drogi, któremi iść trzeba i należy, ażeby — osiągając zadowolenie swych indywidualnych ambicyj i pasji — przydać się na coś społeczeństwu.

Oto są prawdy, których udowadniać wcale nie trzeba. Niemniej nasuwa się męczące aktywne umysły pytanie, czyż tylko „krwiożerczość", obojętność dla sprawy i lekceważenie pod każdym względem wyników pracy organizacyjnej są jedynie dostępnemi umysłom większości myśliwych polskich?

I tu się zaczyna potrzeba ustalenia poglądu na to pozornie właściwe zapatrywanie.

Otóż, mojem zdaniem, nie jest tak źle, jakby to się wydawało. Tylko zło tkwi w tem, że — za panią matką pacierz — większość myśliwych, wykupujących karty łowieckie, skłonna jest sądzić, iż wydawane przez nich pieniądze na to i wogóle na łowiectwo są rozrzutnością, wypływającą z ich osobistych upodobań — że myślistwo nic nikomu przynieść nie może, prócz wydatków.

Zapominają ci obywatele o tem, że ich wydatek stanowi obrót przemysłu i handlu, zarobek ludności oraz sprzyja wielu, bardzo wielu czynnikom w ogólnej klasyfikacji dochodu z pracy, z inicjatywy, z impulsu upodobań chociażby.

Ale w obronie tych fałszywych poglądów, tych „wahań" i tych „nieufności", które występują u większości myśliwych, nawet stojących u szczytu kultury i postępujących według zasad istotnej etyki łowieckiej — należy podnieść jedno: fakt życiowy, że wszystko, cobyśmy tylko chcieli materjalnie poświęcić dla rozwoju łowiectwa, nigdy w naszych obecnych stosunkach nie będzie wydatkiem celowym, racjonalnym, usprawiedliwionym.

Że na to, by uprawiać łowiectwo z Bożej łaski, trzeba w naszym kraju, jak dotąd, urodzić się człowiekiem bogatym, który nie będzie dbał o intratę ze swych nieraz „nierozważnych" kroków, że pomoc ze strony organizacji własnej, a jeszcze gorzej, ze strony władz państwowych, pomimo ustaw (niedoskonałych!), pomimo stosunków osobistych, pomimo gorącej interpretacji tych pierwszych i interwencji tych drugich — jest znikoma i niedostateczna.

Czyż w tych warunkach może rozwijać się i osiągnąć szczyt właściwy dla naturalnych naszych stosunków polskie łowiectwo?

Po stokroć — nie!

Bo niema potrzeby dowodzić, że najprzód załatwić się trzeba z wymienionemi na wstępie ogólnemi postulatami, bez których żadna najbardziej wytężona praca łowiecka nie może osiągnąć pozytywnych wyników.

Ale może należy te trzy postulaty rozpatrzyć bardziej drobiazgowo...

A więc po pierwsze: ujednostajnienie i wzmocnienie obrony przeciwkłusowniczej.

Jeśli to tak ujmuję, potrzebne jest wytłomaczenie zasadnicze.

Dziś obowiązujące prawo łowieckie wystarczałoby pod tym względem wtedy, gdyby ustanowieni przez to prawo urzędowi opiekunowie i obrońcy łowiectwa sta-

li w całym kraju na wysokości swego zadania, choćby tylko „z urzędu".

Ale tak nie jest. Przedewszystkiem pierwsza instancja władz administracyjnych w nierzadkich wypadkach nie zadaje sobie najmniejszego trudu myśleć o łowiectwie. A jeśli przychodzą „na tapetę" sprawy, związane z przekroczeniem tego prawa — jest wiele motywów „natury ogólnej", które to prawo i jego przepisy czynią — drugorzędnemi. A to dzieje się w tych wypadkach gdy administratorzy powiatów nie są myśliwymi, nie myśleli nigdy, czem jest i jaką posiada w a r t o ś ć ł o w i e c t w o. Przeciwnie, są fakty, kiedy widoczną się staje ich nieprzyjaźń, ich do góry nogami obrócone pojmowanie samego łowiectwa, a więc i niechęć do prawa, broniącego je. To samo bywa z sądami. I zawsze, jedynie, gdy sędziowie nie są myśliwymi.

Po drugie... Największa liczba „prawdziwych" myśliwych — o ile nie są to jednostki, dysponujące wyjątkowemi środkami i posiadające swoje własne rozległe tereny — zrzesza się w stowarzyszenia, które u s i ł u j ą — niestety: t y l k o u s i ł u j ą hołdować ideom łowiectwa zapomocą wspólnego wysiłku. Dla tych kulturalnych jednostek, propagujących prawdziwe idee łowieckie, niema innej drogi, jak dzierżawienie obszarów prywatnych (tych jest coraz mniej, choć konjunktura sprzyja możliwości ich użytkowania), lecz przedewszystkiem państwowych, które właściwie — w odpowiedniem ujęciu tego zagadnienia — na to są, na to czekają.

A więc tam ludzie ci idą. I co ich spotyka? Stuartykułowe umowy, głoszące rygory dla dzierżawiących, a naogół nic zupełnie im niegwarantujące. I t. d. i t. d. O tem pisał wyczerpująco P. Redaktor Garczyński, praktyk i teoretyk (jako myśliwy i jako prawnik).

Wynik: — odstraszenie ogółu przeciętnych myśliwych (t. j. mniej zapalonych i mniej mogących materjalnie ryzykować) od terenów państwowych.

Zastępowanie tej niepopularności i tego niepowodzenia przez sprzedaż odstrzałów — nieprzynoszącą możliwości właściwego zagospodarowania — jest tylko paljatywem, któremu hołdują urzędnicy, lecz nie myśliwi.

Rezultatu nazywać po imieniu nie trzeba, ale, jeśliby o to chodziło, należy podkreślić, że ten system jest dewastujący gospodarkę łowiecką w państwie, które — jak nasze — nie posiada środków na kosztowne eksperymenty...

I wreszcie sprawa komunalnego podatku od prawa polowania. Dziś myśliwy, który dzierżawi jakikolwiek teren, podlega temu obciążeniu. Znów tu pokutuje pojęcie luksusu. Ale mniejsza o to. Gmina posiadła ustawowo prawo nakładania tego podatku, tylko że w 99% gminy n i e o r j e n t u j ą s i ę w możności odpowiedniego wykorzystania tego uprawnienia przez skoordynowanie go z obowiązkami wiejskich spółek łowieckich, które być winny opiekunami terenów, stanowiących t. zw. wspólne obwody łowieckie.

Gdyby gminy poszły po linji życiowego, praktycznego organizowania tych spółek, uświadamiania ich w zakresie zagadnień łowiectwa — jeszczeby dziś praktykowana wysokość komunalnego podatku od prawa polowania mogła być w niektórych, rzadkich wypadkach usprawiedliwioną.

Ale nad całem tem zagadnieniem panuje kompletna ignorancja, albo poprostu nieuczciwość i wyzysk.

To nie rusza łowiectwa naprzód, przeciwnie, cofa je wstecz. Bowiem — na mocy ustawy — bywa tak, że stawki podatku komunalnego od prawa polowania na mało wartościowym częstokroć terenie, za który płaci się tenutę po 15 — 20 gr., i więcej, wynoszą $^1/_3$, $1/2$ albo $2/3$ tenuty dzierżawnej, a często nawet ją przewyższają. Tego rodzaju paradoksy nie są bynajmniej faktami odosobnionemi.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, doskonale zdając sobie sprawę z braków i niedociągnięć natury ustawodawczej, a nadto z niefachowości władz administracyjnych 1-ej instancji i częstego lekceważenia przez nie łowiectwa — po trzynastoletniem doświadczeniu, zdobytem podczas swej działalności — zaczął szukać zbawienniejszych środków w dążeniu do prawdziwego rozwoju łowiectwa w Polsce.

Zawiedziony w okresie ostatnich lat pod względem koniecznego, z punktu widzenia najistotniejszych interesów łowiectwa, szybkiego uzyskania uzgodnionego przez czołowych myśliwych całej Polski znowelizowania obecnego prawa łowieckiego; niespotykający wszędzie jednakowej interpretacji sankcyj przeciwkłusowniczych u organów administracji państwowej na terenie; nieznajdujący realnie ocenionego oddźwięku u państwowych władz leśnych pod względem oceny systemu gospodarki łowieckiej i zmiany stosunku do myśliwych-dzierżawców obszarów państwowych; wreszcie zdany na łaskę czasu pod względem zapowiedzianej nowelizacji stawek podatku komunalnego od prawa polowania — celem wzmocnienia organizacji własnej i przygotowania gruntu dla wprowadzenia noweli do prawa łowieckiego, uchwalił nowy statut, mocą którego powszechność dobrze zrozumianego i ocenionego łowiectwa, zdawałoby się, jest w znacznym stopniu zagwarantowaną.

Trzeba jednak, by zrozumieli tę intencję i to pociągnięcie myśliwi... Trzeba, aby zdali sobie sprawę z powagi zwycięskiego już w ogromnej ilości wypadków hasła: „w jedności — siła".

To, co wywalczyć jest trudno garstce, staje się łatwem do zdobycia w życiu dla rzesz. O tem nie powinien zapominać nikt.

Gdy choćby potroimy nasze zorganizowane zastępy — a to jest wyłącznie w ręku samych myśliwych, nieryzykujących w tej sprawie niczem, prócz kilku złotych rocznej składki — staniemy się siłą, gromadą o głosie potężnym, z którym liczyć się wypadnie każdemu i przekonać będzie łatwiej wszystkich. A wówczas wszystkie najpilniejsze postulaty łowieckie będą mogły być snadniej przeprowadzone, a, co zatem idzie, prędzej mogą dojrzeć owoce działania przewodnich idei, zasadniczo tak dobitnie zrozumiałych.

Nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego otwiera szeroko te wrota. Nowy statut P. Z. Ł. musi stać się alfą i omegą dla przyszłej działalności naczelnej organizacji myśliwskiej w Polsce, mogącym skupić nareszcie liczne szeregi tych braci-myśliwych, którzy do dziś obcy są, nieczuli i obojętni.

A myśliwi — dziś jeszcze dzicy — muszą sobie zdać jak najwyraźniej sprawę z tego, że ich udział we wspólnem zrzeszeniu nietylko da im siłę zwartej masy, nietylko podkreśli wartość i aktywność łowiectwa, ale ponadto przyniesie indywidualne, osobiste zyski, wypływające stąd, że Związek będzie miał ułatwioną możność stania się ich rzecznikiem wobec władz, że władze te zobaczą utysiącznione oblicze ideowego i gospodarczego interesu łowiectwa, które je przekona mocniej, niż wszelkie najbardziej fachowo i mądrze opracowane memorjały.

Oto jest moja wiara i nadzieja...

Opieram je na bezsprzecznym interesie każdego uprawiającego polowanie myśliwego, który, łożąc na hodowlę i ochronę zwierzyny, wydatkując na tenuty dzierżawne i podatki, często napróżno szukał w pojedynkę zabezpieczenia swych praw i obrony interesów, zawartych w trzech kardynalnych postulatach, które pozwoliłem sobie tu zgrupować i przypomnieć o nich raz jeszcze w przededniu wprowadzenia w życie nowego statutu P. Z. S. Ł.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

W KNIEI.

Wykołysał go na dębowej gałęzi wiatr — w uroczysku „Paśbiszcze". Deszcz pióra wymył, brzydkie wypłukał, precz powydzierał — a potem słoneczne promienie nadały jego młodzieńczej, na karku szarobrunatnej szacie — połysk zalotny i dzikie piękno. Ta straszna, bezgraniczna trwoga przed upadkiem na gdzieś tam widoczną w dole, nieznaną ziemię — nauczyła małego jastrzębia lotu... Chaos gałęzi, fale listowia, pnie omszone, daleki poświerk drobnych ptaków, które — nie wiedzieć dlaczego — zdala omijały rodzicielskie gniazdo — to byli towarzysze jego niemowlęcych, pierwszych chwil. Zaglądało też często, nawet bardzo często, do jastrzębiego uroczyska słoneczne, gorące spojrzenie... Ono mu w pisklęcą pierś tchnęło jakieś tęsknoty dziwne, jakieś umiłowanie blasków i nieprzemożoną chęć lotu — het, w górę, pod przeczysty, nieuchwytny dach nieba!

Przyszedł wreszcie czas, kiedy młody ptak nabrał sił i odwagi. Wzleciał kiedyś nad zielone gąszcza rodzinnego kąta puszczy: polatał, próbował skrzydeł, jak umiał, zawracał, a potem — do góry poszedł wciąż wyżej... Zachłysnął się szerokim, przestronnym widokiem, przestrzenią i potęgą dziwnych wrażeń — wrażeń ptaka, który z zielonej cieśni, otaczającej rodzinne gniazdo, wyleciał na „swobodę"...

To była młodość szarego ptaka.



„Surprise-Jota" mjr. J. Kobylańskiego.

Minęły od tamtych czasów dwa lata. Jastrząb rozrósł się: tęgi dziś był w karku, ciemnosiwy na grzbiecie, z czarno prążkowanym wpoprzek gorsem brudnej koszuli na spodzie. Zawadjackiego uroku dodawał mu sprężysty ogon, z wierzchu szarosiwy, naznaczony niewyraźnie kilkoma ciemnemi pręgami. Dzisiaj czuł się silny — jak nigdy! Nie bał się w lesie nikogo, przeciwnie — on, szary cień, jak zmora puszczy, wzbudzał wszędzie dokoła popłoch i zmuszał wszystko do ucieczki. Do obrony i do krwiożerczych łowów miał sposobną broń: tęgi, zakrzywiony dziób i silne, ostre, jak haki, szpony. Rozbójnicze około płonęło zawsze silnie pomarańczową tęczówką —jarzyło się zaraniem przyczajonego w nich mordu...

Pomimo wszystko — rozkosznie było nieraz śledzić szlachetną, rycerską sylwetę tego ptaka, jak silną piersią ślizgał się w powietrzu, wirażował w gąszczach wierzchołków drzewnych, albo — jak bił zwierzynę... To była naprawdę dzika, nieokiełznana moc!

Spotkałem go w swoich leśnych włóczęgach cztery razy: zawsze znienacka, przypadkiem, kiedy byłem bez broni: jeden raz tylko miałem ze sobą małokalibrowy sztucerek. Zeszedłem ptaka w olchowym młodniaku, w czasie krótkiego wypoczynku przed upałem. Błyskawicznie się zmierzyłem — na nic: szybki ptak zniknął w szaleńczym zwrocie w gęstwie kopulastych olch.

Innym razem na pasiece, pod wikłaniną malinowych krzewów operował niebieskopiórego grzywacza. Zostawił mi łaskawie resztki od swojej uczty i lekceważąco, ciężko, jakby rozumiejąc, że nie mogę mu krzywdy wyrządzić — poleciał nad pasieką, nad duktem leśnym, nad sośniakiem, wyprysłym na piaskowych wzgórzach — w stronę starodrzewnego, spokojnego lasu nad rzeką...

Wiedząc jakie krzywdy wyrządzał łowisku ten stary znajomy rabuś — „ostrzyłem na niego zęby". Od pewnego czasu bez strzelby nie wychodziłem z domu. Ale — rzecz dziwna: z bronią nigdy nie mogłem zejść na strzał chytrego ptaka; zawsze gdzieś, zdaleka, wylatywał z czubów leśnych drzew, lub z samotnie stojących wśród pól na miedzach dębów i leciał długo, aż go zgubiłem z oczu w postaci nikłej, zlewającej się z kolorytem nieba plamki. Często lubił zakręcać w stronę linji lasów i tam szukać schronienia przed czyhającym nań, zawziętym człowiekiem.

*

Brodaty leśnik, Bagdziun, szedł sobie leśną drożyną. Strzelbę niedbale przewiesił przez ramię. Kiwał na boki głową w takt własnym długim krokom; w tym sennym marszu odpoczywał po długim rannym obchodzie rewiru.

Na świecie był maj — pełno w puszczy słońca, śpiewu ptaków, woni przecudownych kwiatów, co — śmiejąc się radośnie, pokazywały z pod krzewów swe barwne płatki — zęby.

Od czasu do czasu dudek wabił, jakby meldując:

— Tu - tu, tu - tu...

Daleko, nad duktem, biegnącym w leśne zacisza — cicho ukazał się kruk i wolnym lotem skierował się w stronę rzeki.

Woń biła od ziemi. A z nią zdawała się iść w ludzką pierś jakaś radość z życia, wesele ciche, ale jędrne, jak moc zdrowego człowieka. Bagdziun był filozofem na swój sposób: lubił przemyślać różne sprawy, kalkulować... Nie znał metod, ani reguł, ale brał rzecz poprostu, nagą prawdę, po swojemu, jak czuł. Jego charakterystyczną, z kudłatą brodą twarz ozdabiał dziś jakiś odcień inny, niż zwykle, nie taki szary, codzienny. Bagdziun cieszył się otoczeniem. Kochał swój zawód, ten las, te kwiaty drobne — wszystko; nie umiał wyrazić swych uczuć, ale czuł się zadowolony, bo miał treść życia.

Właśnie dochodził do gęstego uroczyska „Ducht". Znajdował się jeszcze wśród wysokich, gęstych świerków. Przed nim zaczynały się zwartą ławą młode jelniaki, rozesłane pod piasczystym wzgórkiem ze sterczącą tu i owdzie sosną. Obok nich niziutko przy ziemi krzewiły się jagodniki przeróżne, wrzos i kępiny cudownie rozkwitłego „bahunu". Opodal, wśród zieleni młodych traw — lśniło małe bagienko. Leśnik już-już wychodził na wzgórze... Nagle — klasnęło coś o gałęzie, zaszumiały nad głową pióra: machnął się jakiś ptak, wielki, szary; w gąszczu pod wzgórzem zginął.

Żałosny kwok doleciał — raz, drugi...

Myśl, jak błyskawica, zrzuciła z ramienia broń, objęła tęgo rękami — naprzód.

— To napewno karszun. No — koniec, bratku, zabójstwom... Dość! — szepnął zawzięcie Bagdziun...

Skrajem puszczy cichutko obszedł wzgórze: gąszcze piekielne, nic nie widać, ciasno, trudno się obrócić! Wyjrzał z za drzew — nic. Jeszcze kilka kroków naprzód — o! coś tam kotłuje...

— Jasny piorun!

Pękła z hukiem pod stopą sucha gałąź. Niema chwili do stracenia: prawie równoczesny podryw ptaka i strzał padającego w gąszczu leśnika.

— To djabeł przeklęty! — zaklął, gramoląc się z suszu i z gęstego młodniaku. Wylazł na wzgórze, jak mógł najszybciej. Daleko, nad halizną międzyleśną — jakoś niepewnie, wachlując ciężko skrzydłami — uciekał jastrząb; dostał chyba lekko śrutem...

— Czortowa siła! znów poszedł; ale padniesz, zdaje się kochanieńki, padniesz niedługo...

U stóp wzgórza, na szarordzawem tle ubogiego gniazda, w wysokich jagodnikach — znalazł doświadczony leśnik osiem całych i kilka zmasakrowanych, białych, w burordzawe plamki jaj — zabite nadzieje biednego miejskiego myśliwego, który pragnął wychować w swoim ostępie książęcego brodacza, głuszca.

Opodal — w gęstwie odurzających wonią krzewów „bahunu", za palisadą młodych świerczków, na pokrowcu pierza — leżała z wyszarpanem z karku skrzydłem i rozbitą głową wierna matka — głuszyca, która do ostatniej chwili pozostała na gnieździe.

*

Hej! wiatr lata po białym świecie: hula po polach, po haliznach leśnych, świszcze nad długą, białą smugą wijącej się przez puszczę rzeki... Jak ten wiatr — polata w górze jastrząb: szybuje, koła zatacza... Podniebna rozrywka krew mu rozgrzewa, podnieca zbóinicze żądze.

Oto skołtunione chmury rozpędził wiatr — śnieżyca poszła hen, gdzieś w kraj daleki, a tutaj strzeliły na grube śniegi świetliste bicze słońca.

Zalśniły w blaskach bladego pocałunku srebrzące się pióra szarego ptaka. Tęczówka jakby krwią nabiegła, śledząc w natężeniu białe polne pustkowia z pstrocizną drobnych krzaczków, w których zapewne kryjówki szuka szarak zbiedzony, albo zgłodniała, zziębnięta kuropatwa. Wytężyć tylko wzrok, tylko zbadać trzeba swoje tereny. On — dziś pan życia i śmierci tych nędznych, przyziemnych istot!

Tam, niedaleko dębu na miedzy, co jeszcze — pomimo psiej szarpaniny wiatrów — zatrzymał strzępy liści na swoich konarach, kłębki jakieś toczą się w stronę smugi krzewów. toczą się — uciekają co sił na kostniejących z głodu i trwogi nóżkach...

Zwinięte skrzydła, głowa w dół — i poszedł w niziny, jak mała bomba lotnicza, szybki, jak piorun — ptak.

Na polach żałobna smuga cienia...

Zamarły serca w nędznych, chudych piersiach ptaszęcych — ostatni to już słońca błysk złapało oko, ostatni..

Ściobnęły ostre szpony w suchy kark... Kołatka dzioba spadła na umarły już z trwogi czerep — zatrzeszczała kość...

Wachlarze skrzydeł uniosły z pola zabójcę w ciemnię leśną, gdzie nikt nie przeszkodzi w uczcie, gdzie jest cisza i nawet tułacz-wiatr swoich zimowych pieśni nie śpiewa.

Tam spożył ofiarę, dziób otarł o śnieg i poleciał spocząć na znanem drzewie, stojącem na skraju lasu i łąk z wysokim ostrowem pośrodku. Przymrużył senne, posępne oczy — drzemał...

Po pewnym czasie z głębi lasu wyjechały chłopskie sanie i skierowały się naukos przez łąkę, w stronę starego drzewa. Mocno „podhumorzony" Bagdziun wracał właśnie z sutych chrzcin z niedalekiego zaścianka. Mówił coś do siedzącego na przodzie chłopaka, kiwał się, uśmiechał do niego serdecznie, czasami ręką — która jakoś chwiejnie trzymała się w powietrzu — wskazywał na linje lasów, lub zakreślał na niebie jakieś dziwaczne łuki...

Jastrząb spał w najlepsze z wtuloną pod skrzydło głową. Leśnik, jakby instynktownie przeczuwając potrzebę milczenia — przestał rozprawiać. Koń szedł cicho po miękkim po niedawnej śnieżycy śniegu — nie miał na szyi janczarów, ani żadnego dzwonka... Dojechano tak na kilka trafnych strzałów do skraju leśnego z drzewem, na którem spał jastrząb. Bystry chłopak spostrzegł nieruchomego ptaka, złapał za rękaw leśnika i szepnął:

— Karszun...

Oprzytomniał Bagdziun; wyciągnął z grochowin strzelbę... Sanie podjechały tymczasem bliżej. Lekkiem szarpnięciem lejców chłopak zatrzymał konia... Będzie nasz — pomyślał leśnik.

Nagle koń parsknął. Wyprysła z pod skrzydła głowa ptaka: przerażone oko zalśniło — śmierć, czy życie?..



Gryf inż. J. Kieffera i Irokez p. B. Przychodźki.

Skok w górę, w dół — przy akompanjamencie dwóch strzałów i — znów poleciał w dalekie przestrzenie żywy, cudem, czy jakąś djabelską mocą ocalały ptak.. Dalej i — dalej w puszcze bezpieczne!

Młoda klacz porwała z kopyta: leśnik machnął się nosem o brzeg sań i runął głową w śnieg; obok niego rechotał w śniegu woźnica.

— O, cholera, djabeł musi, nie karszun! — zaklął wściekle zabobonny leśnik.

Odpowiedział mu szaleńczy chichot gramolącego się ze śniegu, ubawionego całą przygodą chłopaka.

*

Następnego roku na wiosnę dowiedziałem się, że stary Bagdziun pewnego dnia znalazł na wypryskach białego piasku, nad rzeką — dwie żółte, silne łapy jastrzębia i rozwiane dokoła szare pióra. Koniec rabusia pozostał na zawsze tajemnicą starej, nadrzecznej kniei. Od tego czasu nikt już nie widział w tamtych stronach owego okrutnego szarego ptaka.

TYTUS KARPOWICZ

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Norweg, jako jeden z pierwszych osadników w tem pustkowiu, władający doskonale narzeczem chinook, wielu Indjan znał osobiście, a z niektórymi był nawet w bardzo wielkiej przyjaźni.

O, jakaż wielka różnica była między moim metysem, a tymi ginącymi orłami, którzy białych traktowali jak intruzów, rzadko jak gości, nigdy zaś jako objekt wyzysku, a których chłód, wyniosłość i dziwna zaduma, czająca się w oczach, na tle tych poszarpanych gór, tego szarego, już jesiennego nieba, tych szumiących górskich potoków, napawa smętkiem i żałością za tym, niegdyś wolnym i pełnym nieograniczonych swobód narodem, który, wypierany przez zachłanność białych, usuwa się coraz głębiej w góry, niezmierzone stepy i puszcze swej rozległej ojczyzny



Konsul R. P. w Montrealu p. Wł. Kicki z przedstawicielem szczepu Irokezów.

Tylko nieliczne szczepy, zaszyte w niedostępne, dalekie strony, mało albo tylko przypadkiem komunikujące się z białymi, zachowały swoje pierwotne cechy i obyczaje. Inne, zrezygnowane, przejąwszy i spaczywszy po swojemu obyczaje białych, wegetują w rezerwatach, dziesiątkowane przez choroby i brak najistotniejszego pożywienia, jakiem jest dla nich ryba i zwierzyna.

Potężne i wojownicze niegdyś plemię Irokezów, pokrewne szczepom Huronów, Mohawk i Oneida, władało ongiś olbrzymią dzielnicą jezior Erie, Ontario i kotliną dorzecza św. Wawrzyńca — dziś nieliczna ich grupa, skoncentrowana w rezerwacie Kognawogha, obok Montrealu, żebrze z tomahawkami w ręku u przejezdnych turystów o napiwek za pozwolenie na wspólną fotografję i wykonywa taniec wojenny na pokaz... Sprzedali Irokezi swą swobodę białym za miskę soczewicy, za nędzne kilka dolarów, jakie im wypłaca rząd kanadyjski w Ottawie. Żyje ich dotychczas w bezpośredniej bliskości Montrealu około trzech tysięcy w biednej osadzie-rezerwacie.

Nie da się to powiedzieć o nielicznych szczepach, zamieszkałych jeszcze w północno zachodniej części Brytyjskiej Kolumbji. Poszczególnych przedstawicieli tych plemion spotykałem zrzadka. W górach, gnębieni, ujęci w żelazne kanony prawa białych, wymierają oni — nieprzekupni. Może to od nich wzięło początek powiedzenie, że „najlepszy indjanin, to martwy indjanin".

Rządy anglosasów, które umiały się zatroszczyć o ginące resztki bizonów, nieudolnie, mojem skromnem zdaniem, postępują z autochtonami, stworzywszy im rezerwaty łowieckie, w których mogą polować bez ograniczenia, a jednocześnie narzucając im przymus poszanowania i liczenia się z prawami, przywiezionemi wraz z alkoholem ze „Starego Kraju".

W rezultacie tej opieki obecnie w całej Kanadzie z trudem można się doliczyć stu dwudziestu tysięcy dawniejszych jej synów.

Jak już zaznaczyłem, indjanie mają swoje rezerwaty łowieckie, w których polują, nie stosując okresów ochronnych. Chytra polityka angielska stworzyła jednak obok rezerwatów indyjskich rozległe zwierzyńce, w których polowanie jest całkowicie wzbronione. Jasnym wobec tego staje się fakt, że zwierz chroni się do tych swoich sanktuarjów, a indjanin zostaje w ten sposób pozbawiony możliwości pomyślnych łowów na wyjałowionych terenach. Często też nie posiada kilku dolarów, niezbędnych na wykupienie licencji myśliwskiej, umożliwiającej mu polowanie na innych terenach. Abstrahując od tego, jeżeli nawet posiada potrzebną licencję, nie pozwala mu ona nawet na zaspokojenie własnych potrzeb, gdyż według przepisów odstrzał każdego gatunku zwierza jest ściśle ograniczony, a więc zdobycz żadną miarą nie może mu wystarczyć do wyżywienia, a strawa białych, jak już zaznaczyłem, indjanom nie służy.

Dla przykładu podaję, że według przepisów nikt nie ma prawa ustrzelić w sezonie więcej, niż 3 niedźwiedzie, 3 jelenie i jednego łosia. Bizon amerykański jest zupełnie wyjęty z pod odstrzału. Komisje łowieckie w Albercie regulują jego przyrost naturalny, niejednokrotnie odstrzeliwując w celach selekcyjnych po kilka tysięcy sztuk rocznie.

Nic dziwnego, że w tych warunkach indjanie, wiekami zażywający pełnej swobody, gnuśnieją w bezczynności, degenerują się i wymierają.

To samo mniej więcej, co z polowaniem, dzieje się i z połowem ryb. Przebogate w ryby wybrzeża morskie, jeziora, potoki, rzeki i strumienie są obecnie terenem eksploatacji olbrzymich fabryk konserw rybnych, które w sezonie, wyposażone w najbardziej nowoczesne udogodnienia techniczne, wyłapują olbrzymie masy ryb, podczas gdy indjanie, ze swojemi prymitywnemi środkami, muszą udawać się wgłąb kontynentu, do miejscowości, gdzie jeszcze nie dotarła zaborczość białych.

Niedobitków tych zrzadka widywałem podczas swoich wędrówek i te dumne, orle postacie, owinięte w dery, w skórzniach (mokasynach), siedzące oklep na koniach, nasunęły mi te reminiscencje.

Piątego dnia pod wieczór zarysowały się w oddali wybrzeża górskiego jeziora, a w wąwozie, między górami, zaczerniały plamy brogów i kontury budynków gospodarczych Larsenowskiej zagrody.

W odległości kilku mil od zagrody szczęśliwym trafem spotkałem przebywającego tu już od paru dni starego Larsena, jak z synem Karolem i jednym ze swoich pasterzy wracał do ranchu. Norweg serdecznie się ze mną przywitał i zaprosił do swego domu. Zerknąwszy na obandażowany łeb Kida, uśmiechnął się do mnie chytrze. Od wielu dni miałem znów dach nad głową i tapczan z licznemi derami służył mi tej nocy za posłanie.

Larsen, przygotowany na zimę, zamierzał spędzić jeszcze kilka dni na Beaver Lake i, wykorzystując przymrozki, ogradzać bagna, które letnią porą pochłaniają liczne ofiary z jego stad, rozproszonych w górach. Osadnik-rancher, czy też farmer-rolnik, może korzystać z drzewa, niezbędnego do potrzeb gospodarskich bez ograniczenia, toteż Larsen skrzętnie wykorzystał przysługujące mu prawa, ogradzając ranchy swe i budując w nich zapobiegliwie obszerne poddasza z okrąglaków, oraz schrony dla bydła, aby podczas wyjątkowych niepogód miały należytą ochronę.

Zaznaczam tu, że sposób ten rzadko jest stosowany, ja przynajmniej zauważyłem ten rodzaj zapobiegliwej gospodarki tylko u tego niezwykle pracowitego Skandynawa. Kanadyjczycy nie stosują go, a liczne stada ich przebywają okrągły rok na wolności i są, w miarę konjunktury i potrzeb właściciela, sprzedawane dużemi transportami wprost agentom rzeźni. Muszę tu jeszcze podkreślić, że ranch Larsena był wysunięty daleko na północ i środki, które właściciel jego stosował, były poniekąd dyktowane koniecznością.

Raz jeszcze obmacał Larsen mój plecak firmy „Bergans, Oslo" i, obejrzawszy dokładnie łopaty mego łosia, powinszował mi sukcesu.

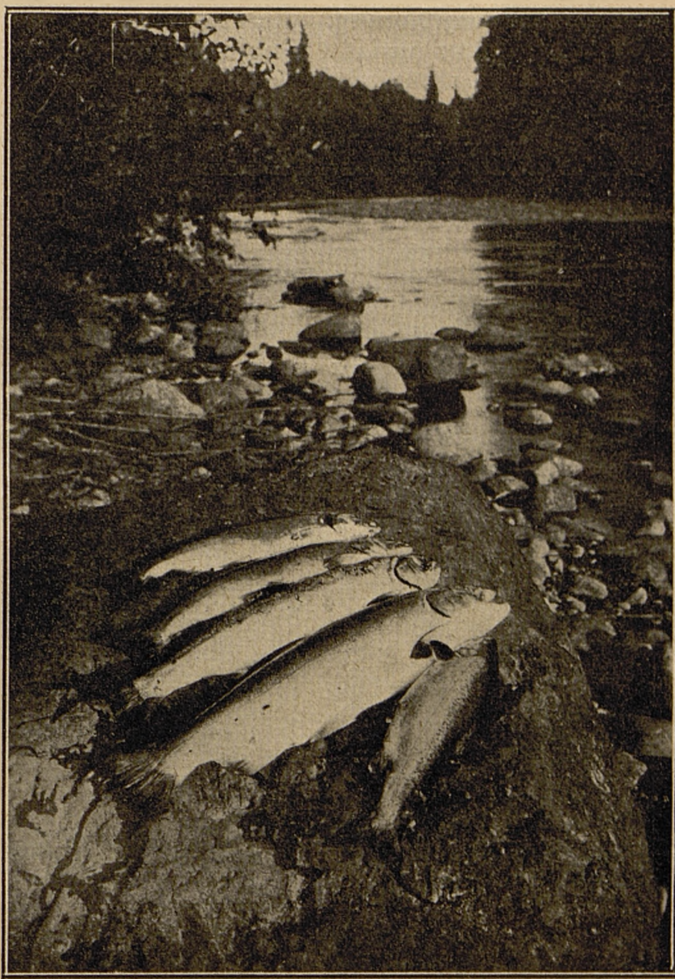
Zakrapiając sutą wieczerzę piwem domowego wyrobu, postanowiłem wypocząć tu, a w najbliższych dniach, kiedy pogoda się jako tako ustali, ruszyć wspólnie z moim gospodarzem, by popróbować dalszego szczęścia w łowach.

O ile trudno mi było porozumieć się z Kidem, który znał słabo tylko język angielski, o tyle z Olem dosyć łatwo potrafiłem się dogadać. Jakim językiem, o tem wolę zamilczeć — ale na moje *Skol!* Norweg mrużył swoje szare, bystre oczy i niezmiennie odpowiadał: *Good health! Live long and die happy!* Żyj długo i umrzyj szczęśliwie, Mat, *old bean* — (stara fasolo).

Ciekawy to był człowiek... Młodość swą spędził na prerjach amerykańskich, jako *cowboy*. Kiedy dojrzał, sięgnął po rozum do głowy, usamodzielnił się w górach Cariboo i, pobudowawszy na tych niezamieszkałych przestrzeniach cały szereg ranchów-filij, z główną siedzibą w oddalonym o 6 dni drogi konnej *Roe Lake*, twardą pracą dorobił się znacznego majątku. Słynął w okolicy, jako doskonały hodowca i dobry traper-myśliwy.

W toku rozmowy, na moje postękiwania co do kwalifikacyj Kida, objaśnił mi Larsen, skąd wzięły się te dytyramby na cześć metysa. Okazuje się, że w odległości 120 mil od Roe Lake, w miasteczku Clinton, mieszka strażnik łowiecki *(game warden)*, Jack Steward, niedawno przeniesiony z Lilloet. Ten to Jack Steward, z pochodzenia szkot, po objęciu swego urzędu na okręg Cariboo, wiosną tego roku, w trzymiesięcznej wycieczce zlustrował powierzone mu łowiska w towarzystwie mego przewodnika i kilku miejscowych indjan. W miesięcznych swoich raportach, przysyłanych do Vancouver, wspomniał o Kidzie, który najprawdopodobniej Stewardowi, jako nieobeznanemu z terenem, chcąc mu się przypochlebić, udzielił też pewnych konfidencjonalnych informacyj.

Na tej podstawie główny łowczy *(game comissioner)* Brytyjskiej Kolumbji p. Buttler, widocznie opierając się na raportach strażnika łowieckiego, a nie sprawdziwszy ich, polecił mi wspomnianego przewodnika. Nie jest wykluczone że Kid, przy liczniejszej obsłudze i nie tak przykrych warunkach atmosferycznych, spełniłby może swoje zadanie w sposób zadowalający. Zaznaczyć zresztą muszę, że nawet wśród swego otoczenia nie cieszył się sympatją, jako nałogowy alkoholik i kłamca. Nareszcie mogłem się szczęśliwie z nim rozstać i dalsze swe losy powierzyć doświadczonemu i niezwykle gościnnemu i sympatycznemu Larsenowi. Zawsze wesoły, o błyszczących szarych oczach, potężnym nosie i wąskich ustach, zdrów, jak tur, Norweg z nawiązką odpłacił mi za przebyte tarapaty, jakie miałem z wciąż ze wszystkiego niezadowolonym mieszańcem.



Ryby Larsena.

Podczas mego pobytu w zagrodzie Ole, ten stary wyga, mimo moich odrzekań się i twierdzeń, że z trudem tylko odróżnić potrafię wędkę od, powiedzmy, pomietła, skusił mnie, aby któregoś pięknego, ostatniemi przebłyskami słońca jesieni uśmiechniętego dnia, zakosztować uwielbianego tu sportu łowienia ryb. Chytrze się przedtem upewniwszy, że umiem pływać, wyposażył mnie w rolkę mocnego szpagatu z licznemi, błyszczącemi blaszkami, zakończonemi ostremi haczykami i usadowił w *canoe*, indyjskim sposobem z jednego pnia wyżłobionem.

Na zdrowy rozum biorąc, dziś jeszcze trudno skonstatować, kto kogo właściwie łapał: ja rybkę — czy odwrotnie. Wyjechałem na środek jeziora, opuściłem linkę w wodę i, w myśl poleceń mego amfitrjona, ciągnąc za sobą linę z błyskotkami, pętałem się po jeziorze, raz po raz próbując, czy jakaś wreszcie zdobycz nie ulituje się nademną i nie zechce skosztować błyszczącej przynęty. Znajdujący się opodal w łodzi

Ole, dobrodusznie kpiąc i wyśmiewając moją niezręczność w tych zabiegach, w ciągu godziny czy dwóch potrafił złowić tyle szczupaków, ile ja prawdopodobnie, nie schwytałbym w ciągu półrocza, gdyby mi nawet cierpliwość dopisała.

Moje poczynania rybackie zakończyły się zresztą dosyć niefortunnie, bo gdy wreszcie zacząłem ciągnąć jakąś zwarjowaną rybę i przez dłuższą chwilę, szamocąc się, usiłowałem szczupaka tego, czy też inne bydlątko wodne przyholować do łodzi, niebacznie przechyliłem ją i zaczerpnąłem tyle wody, że, aby uratować siebie, łódź i manatki w niej porozkładane, kichnąłem na mocną i upartą rybę i, puściwszy linę, przemoczony do nitki, zacząłem gorliwie czapką czerpać i wylewać wodę z canoe. Z trudem dobiłem do brzegu, aby conajprędzej dostać się do chaty i zrzucić przemokłą odzież.

Scenie tej, pokładając się ze śmiechu, przypatrywał się ubawiony Norweg.

W domu, przy piwie i którymś tam z rzędu „*good health*", chcąc mi dociąć, Ole poważnie radził, abym w przyszłości mocno się do łodzi przywiązał, bo nie każdy *paik* (szczupak) tak łatwo ze zdobyczy rezygnuje, jak dzisiejszy. Tak zakończyłem moją karjerę rybacką i łatwiej będzie ze zdechłego kanarka zrobić lemoniadę, niż mnie w przyszłości namówić na łowienie ryb — jesienią na Beaver Lake.

Larsen, zauważywszy, że interesują mnie i ciekawią odgłosy puszczy — wieczorami, przy cichej, bezwietrznej pogodzie, kiedy niebo jarzyło się miljonem bladych, migocących na mrozie gwiazd, siodłał konie i wyjeżdżaliśmy poza ranch. Tam, stanąwszy w jakimś wąwozie, Ole po mistrzowsku naśladował jękliwy płacz kujota. Miało to ten skutek, że już po pierwszem odezwaniu się Norwega, powstawał taki koncert, że musieliśmy strzałami rozpraszać później te kujockie zbiegowisko.

Raz tylko udało nam się i to dniem podejść tego wilczego kuzynka na strzał, ale o tem będzie mowa w dalszym ciągu moich opisów.

(D. c. n.)

M. G.

CZEGO WYMAGA SIĘ OD PSA NA FIELDTRIALSACH.

(Dokończenie).

Kwestja wytrzymałości budzi ciągle niezasłużone obawy, iż fieldtrialsy nie prowadzą do wypróbowania wytrzymałości. Niektórzy idą tak daleko, że powiadają, iż wytrzymałość psa można dopiero określić, polując z nim kilka dni z rzędu.



Panowie: O. Stetkiewicz z Trollem, W. Gierasimow z Csibi i M. Mickiewicz z Grażą.

Twierdzenie niesłuszne, bo doświadczony sędzia może, obserwując podczas roboty budowę i ruchy psa, dojść do przekonania, czy dany pies może być wytrzymałym, czy też nie. Wytrzymałość psa polega tylko na pracy serca i płuc, oraz zużyciu tych zapasów, jakie nagromadził organizm przed pracą, a podczas pracy jego organizm absorbuje tylko wodę, którą pies wówczas wyparowuje w dużej ilości i która musi być uzupełniona.

Jak nas uczy doświadczenie, uczynione nad organizmem zwierzęcym, z którem spotkałem się w jednym z podręczników ogólnej fizjologji, pokarm, wprowadzony do żołądka, w danym wypadku psiego, bezpośrednio przed, albo podczas pracy psa, nie może być przez organizm wykorzystany podczas tej pracy, a najwyżej może być zmagazynowany do momentu odpoczynku.

Doświadczenie polegało na tem, że dwa psy zostały nakarmione zrana baranim łojem w określonej ilości. Tu nadmienić należy, że obecność baraniego łoju łatwo stwierdzić można w tkankach. Po nakarmieniu jeden z psów pozostał w psiarni, z drugim zaś cały dzień polowano. Po polowaniu obydwa psy zostały zabite. Zostało następnie stwierdzonem, iż pies, który pozostał w domu, łój strawił i ulokował go w tkankach, a pies, który cały dzień polował, przyniósł cały ładunek w żołądku do domu.

Otóż wytrzymałym może być tylko ten pies, który może oszczędnie zużywać zapasy paliwa, nagromadzone w organiźmie.

Na to, żeby zapasy te możliwie na długo starczyły, musi ich być wystarczająca ilość, a więc pies powinien być w dobrej kondycji i zdrów. Po drugie niezbędnem jest oszczędne zużywanie paliwa, a więc wydajna praca przy najmniejszym wysiłku. Otóż stopień wysiłku, na jaki pies zdobyć się musi, żeby wykonać daną pracę, odrazu podczas prób rzuca się w oczy. Pies, który porusza się stylowo, płynnie, równomiernie pracując wszystkiemi częściami korpusu, nie wykonując przy poruszaniu żadnych zbędnych ruchów, zużywa mniej paliwa, niż pies, pracujący ciężko przodem lub zadem, a najwięcej zużywa ten, u którego całość źle pracuje. Zrozumiałem jest, że przy oszczędnem zużywaniu zapasów, praca może trwać dłużej, niż przy rozrzutnej gospodarce.

Naturalnie mogą tu zachodzić pewne omyłki, lecz świadczy to raczej o chorzeniu pewnych organów, lub narządów wewnętrznych, ale taki chory pies nie wytrzyma i tej próby, jaką przechodzi na fieldtrialsach. To samo stosuje się i do konia, gdy nabywanego konia nie poddaje się specjalnej próbie na wytrzymałość, lecz wnioskuje się o niej na podstawie budowy i ruchów. Oko doświadczonego znawcy dojrzy te wytrzymałość u psa i u konia, trudnem to się wydaje tylko ludziom, którzy mniej się znają na rzeczy, ale przecież takich nie zapraszają na sędziów.

Pozostałe cechy mniej budzą wątpliwości, a ponieważ poprzednio szerzej je omawiałem, teraz o nich mówić nie będę.

Chciałbym jeszcze parę słów poświęcić naszym treserom, ponieważ tresura jeszcze ciągle jest naszą bolączką. Otóż z całą stanowczością twierdzę, że złe, t. j. nierozumne, ostre środki, jakie niejednokrotnie nasi zapaleni Oberlenderzyści chcą stosować do trialerów, zostawiają piętno na psie. Pies taki tylko chwilowo pracuje swobodnie i pięknie, z temperamentem i pasją; przy najmniejszym błędzie, jaki według swego mniemania popełnił, w obawie przed dobrze mu znanemi karami, traci temperament i pa-

się, a niejednokrotnie i głowę, a denerwując się dalej, popełnia głupstwo za głupstwem, pozostawiając bardzo niekorzystne wrażenie na sędziach i widzach. A wszystko to przecież nie jest jego winą, bo on jest wiele więcej wart, a tylko metody tresera doprowadziły go do takiego stanu. Widok takich psów mimowoli nasuwa mi przypuszczenie, że inteligencja metra, w danym wypadku, jest znacznie niższą, niż inteligencja elewa.

Po dziś dzień stale słabą stroną naszych treserów jest to, że nie umieją nauczyć psa prawidłowego przekładania. I na każdych fieldtrialsach mam obawę, że nietylko młody pies, ale i starszy, niby zupełnie już ułożony, raptem przestanie przekładać, a pójdzie w prostej linji 100 — 150 kroków przed siebie, żeby tam znów zacząć zwykle źle, a rzadziej dobrze przekładać. Naturalnie, na zostawionym tak szeroko pasie muszą zostać kury, które później zrywają się przed sędziami lub publicznością, która zwykle składa całą winę na nos psi. Tak przekładający pies nie może zostać szampionem (zdanie Marra). Na prawidłowe przekładanie psa już czas zwrócić większą uwagę, bo mamy psy, które mogłyby wiele pokazać w rekach naprawdę dobrych menerów. Jeżeli takie układanie będziemy dalej tolerować, to wysiłki treserów w tym kierunku będą niewielkie i długo jeszcze nie będziemy widzieć i wiedzieć, jak już dobrym materjałem niejednokrotnie rozporządzamy. Prostą rzeczą jest, że, tylko stawiając treserom żądania tak wysokie, jak stawiają je na zachodzie, będziemy mogli wymódz na nich zrozumienie tej tak ważnej sprawy i tą tylko drogą osiągniemy niewątpliwą korzyść dla hodowli psa.

Musze jeszcze poświęcić trochę miejsca psom młodym. Klasa młodzieży prezentuje na fieldtrialsach psy do 18 miesięcy życia. Klasa ta, szczególnie między myśliwymi, nie cieszy się zbytnią popularnością. Rozumiem w zupełności, że myśliwy woli patrzeć na psa już dojrzałego, mającego inne zupełnie ruchy i efektowną prace, lecz dla hodowcy praca psa młodego jest najważniejszą.

Jak dalekiemi, nawet w Niemczech, są te czasy, kiedy Oberlender litował sie i nad psami i nad treserami, którzy niepotrzebnie tracą czas na „szarpanie się z młodem nierozwiniętem zwierzęciem", żeby go przygotować na Derby i nie mógł zrozumieć, jaka korzyść z tego. Dziś, kiedy psychologią psa zajmują się ludzie nauki i kiedy zdajemy sobie sprawe, jakie znaczenie ma dziedziczność, wiemy, że trzeba się przyjrzeć psu wtedy, kiedy jego wrodzone właściwości sa jeszcze widoczne i jeszcze nie są zakryte w znacznej części tresurą.

Obecnie w ojczyźnie Oberlendera właśnie może najwięcej krzyczy sie o psie młodym. Niemcy, którzy tak długo zapominali o psie młodym, teraz wprowadzaja próby młodzieży, nietylko u psów myśliwskich, ale i psów służbowych, chcąc poprawić swój błąd hodowlany, jaki przez lata całe popełniali, oceniając tylko psy dojrzałe i wprowadzajac do hodowli psy, które przy „niemieckiej gruntownej tresurze" miały zakryte cechy ujemne i przelewały je i utrwalały w następnych pokoleniach. Toteż i hodowla niemiecka psa myśliwskiego, pomimo wielkiego hałasu, przedstawiała się doniedawna w niezbyt różowem świetle.

Niemiec wierzył tylko w potęgę tresury i niema bodaj kraju, gdzieby tak dużo pisano o tresurze, a napewno niema kraju, gdzieby stworzono tak bogate metody tresury. Zachodni ich sąsiedzi w hodowli ras wyżłów angielskich stosowali zgoła inne metody, twierdząc słusznie, że młodzieży należy przyglądać się wcześniej, żeby ocenić jej charaktery, inteligencję, a więc, jak to dziś wiemy, wartości dziedziczne.

Anglicy poszli najdalej, obniżając wiek w klasie młodzieży do roku życia. Francja i Belgja godzą się na psy do 18 miesięcy.

Otóż w klasie młodzieży musimy podglądać psa, że tak nazwę, „na surowo", bo później dużo wrodzonych właściwości zostanie zakrytych tresurą i znacznie trudniej będzie dogrzebać się do nich, a to w hodowli ma pierwszorzędne znaczenie. Tą tylko drogą właśnie możemy wyłapać te ujemne cechy, których chcielibyśmy się wyzbyć. Można byłoby zrozumieć to tak, że na Derby mają się zjawiać psy wcale nieukładane; tak jednak nie jest, bo na Derby zjawiają się psy, które z układaniem, siłą rzeczy, niedawno się zapoznały i tu widać, z jaką łatwością poddają się tresurze, jak sobie inteligentny, a niedoświadczony jeszcze szczeniak radzi z polem. Tu odrazu rzuca się w oczy pies z dobrym charakterem i ze złym, mądry i głupi, wcześniej dojrzewający i później.

To ostatnie też ze względów utylitarnych ma duże znaczenie, bo nie jest obojętnem dla właściciela, czy jego pies da się w pierwszym roku ułożyć i pozwoli już z sobą polować, czy wypadnie na to czekać rok lub dwa. A przecież i te, które mogą być gotowe już jako roczniaki i te, które dopiero jako dwulatki, lub nawet trzylatki, będą żyły jednakowo długo. Oszczędność na czasie wyraźna.



„Surprise-Jard" p. J. Kurnatowskiego z Poznańskiego.

Klasa młodzieży oświetla te rzeczy jasno i dlatego dla hodowcy jest ona bezsprzecznie znacznie wartościowszą od klasy otwartej, która daje znów zkolei pogląd na dalszy rozwój psa i trwałość jego walorów, a specjalnie podkreśla długotrwałość wiatru u psów, bo wiemy, że psy z wiekiem mają skłonność do częściowej utraty nosa.

W klasie młodzieży doświadczeni sędziowie, charakteryzując odpowiednio młodego psa, mogą na wiele rzeczy otworzyć oczy mniej doświadczonym hodowcom, a jak widzieliśmy na szkockich przykładach, wycisnąć takie czy inne piętno na całej hodowli psa myśliwskiego.

Rozpatrzyłem te zagadnienia, na które na fieldtrialsach niezawsze zwracaliśmy należytą uwagę, bo uważaliśmy te wymagania jeszcze za zbyt wczesne, czy może nie zdając sobie jeszcze należycie sprawy z tych tak ważnych w hodowli zagadnień.

Uważam jednak, że rozwój hodowli psów myśliwskich w Polsce, a szczególnie pointera, tak szybko postępuje w ostatnich czasach naprzód, że możemy już wymagania nasze na fieldtrialsach zrównać z wymaganiami, stawianemi na zachodzie i tą drogą jeszcze dalej poziom psa u nas podnieść.

MARJAN BIELAWSKI



Grupa hodowców i gości na field-trialsach Klubu Settra Angielskiego w Polsce, odbytych w dniu 3 maja 1936 r. w Wilanowie.

SPRAWOZDANIE Z 5 FIELD-TRIALSÓW KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE.

W dniu 3 maja 1936 r. w Wilanowie o godz. 8-ej min. 15 rozpoczęły się field-trialsy Klubu Settra Angielskiego w Polsce, jako ostatnie konkursy polowe dla wyżłów zaś angielskich w tegorocznym sezonie wiosennym.

Do startu na Derby (klasa młodzieży) stanęło 13 psów — 9 pointerów i 4 settery angielskie. Pomimo że ilościowa przewaga była po stronie pointerów, settery uzyskały druzgoczące zwycięstwo.

Nagrodę Derby uzyskał setter angielski „*Surprise Jocker*" ur. 7.IV.35 r. (Grigg of Otham — Surprise Rouge) — wł. i hod. B. Przychodźko, mener St. Wolski.

„Surprise Jocker", jak na rocznego psa, wykazał nadzwyczajny wiatr, doskonałe opracowanie pola i piękne, pewne stójki do kuropatw. Pies całkowicie w ręku menera, doskonale sekunduje i w następstwie, w pracy z innemi psami, z wielkiem powodzeniem bierze całą inicjatywę na siebie. Pies wykazał wysokie walory psa myśliwskiego.

Drugie miejsce otrzymała rodzona siostra „Jockera", „*Surprise Jota*" — wł. J. Kobylański, hod. B. Przychodźko, mener J. Dziekanowski.

W pracy swojej suka ta była bardziej stylową od „Jockera", jednak ustępowała mu pod względem siły wiatru i pewności doprowadzania do zwierzyny; wykazała zbyt wielką ostrożność, co dowodzi, że suka nie była całkowicie przygotowana do field-trialsów.

Trzecie miejsce przypadło pointerce „*Gerston Junona*", ur. 12.III. 35 r. (Blackfield Eole — Marbiel Guerre) — właściciel J. Lange, hod. K. Kamieński, mener J. Dziekanowski.

Suka, obdarzona dużemi walorami psa myśliwskiego, w pracy swej wykazała dobre chody, prawidłowe przekładanie pola i niezły wiatr. Suka jest nadzwyczaj pracowita i staranna, brak jej jednak pewności przy wystawianiu zwierzyny.

Czwarte miejsce zajęła pointerka „*Csibi*", ur. 22.IV.35 r. (Splendor Bey — Leda) wł. W. Gierasimow, hod. J. Sklarczyk, mener właściciel.

Suka posiada niezłe walory, wykazuje jednak niepokój przy doprowadzaniu do zwierzyny i pewne niedociągnięcia w pracy, a mianowicie źle sekunduje i niezupełnie prawidłowo przekłada pole.

Zaświadczenie polowe otrzymał „*Surprise Jard*" (brat „Jockera") — wł. J. Kurnatowski, mener P. Katz.

„Jard" wykazał znakomitą tresurę, nie był jednak przygotowany, aby wykazać w pracy swoje walory w konkurencji z drugim psem, obok pracującym. Po uzupełnieniu braków pies może być bardzo groźnym rywalem w następnych konkursach.

Z pozostałych psów na wyróżnienie zasługują: „*Feniks Juhas*", pointer ur. 8.III.35 r. (Dar — Marbiel Gejsza) — wł. F. Czaplicki, hod. St. Czerski i H. Zabłocki, mener H. Zabłocki, i „*Gerston Jara*", pointerka ur. 12.III.35 r. (siostra „Junony") — wł. i hod. K. Kamieński, mener J. Dziekanowski.

Oba wymienione psy wykazały wiele niezłych walorów psa myśliwskiego, miały jednak niedokładności w pracy i niedociągnięcia w tresurze.

„*Gerston Janka*", rodzona siostra poprzedniej — M. Bielawskiego, „*Jolań*", siostra „Csibi", dra Małachowskiego, „*Feniks Jod-Roy*" (brat „Juhasa") — St. Czerskiego, „*Surprise Jolly*" (siostra „Jockera") — St. Frejlaka i Z. Tarnowskiego, „*Gerston - Jedyl*" —

Wł. Zabiełły, oraz „*As*", pointer ur. 1.II.1935 r. (Marbiel Gryff — Hera) — A. Tallen - Wilczewskiego — okazały się psami surowemi, nieprzygotowanemi dostatecznie do konkursów.

W ostatecznym wyniku nagrody zostały przyznane, jak następuje:

1. B. Przychodźko za ‚Surprise Jockera" — dyplom i nagroda „Derby" — 230 zł., med. zł. T-wa Hod. Psów Myśliwskich i 100 nabojów Zakładów Amunicyjnych „Pocisk".
2. J. Kobylański za ‚Surprise Jotę" — dyplom i nagroda — 60 zł., nagroda Składu Broni „Łowiec", med. srebrny T-wa Hod. Psów Myśliwskich i 50 nabojów Zakładów Amunicyjnych „Pocisk".
3. J. Lange za „Gerston Junonę" — dyplom i nagroda — 30 zł., med. bronz. T-wa Hod. Psów Myśliwskich i 25 nabojów Zakładów Amunicyjnych „Pocisk".
4. W. Gierasimow za „Csibi" — dyplom i nagroda — 15 zł. oraz nagroda hodowli „Splendor".

W klasie otwartej dla dorosłych psów stanęło 12 współzawodników: 7 pointerów i 5 setterów angielskich.

Na całej linji zwyciężyły pointery, pozostawiając settery daleko za sobą.

W klasie otwartej na czoło wysunęło się 5 psów, pomiędzy któremi walka o pierwszeństwo była zacięta, a szala zwycięstwa przechylała się raz po raz to na jedną to na drugą stronę. Do ostatniej prawie chwili trudno było ustalić który z tych efektownych, obdarzonych dobrym wiatrem, stylem i dużemi chodami, pierwszorzędnych psów — osiągnie pierwsze miejsce.

Z tego powodu te 5 psów próbowano kilkakrotnie (niektóre nawet czterokrotnie). W rezultacie psy zaszeregowano w sposób następujący:

Pierwsze miejsce zajął — *Marbiel Ingo*", pointer ur. 10.I.34 r. (Janko — Blackfield Edith) — wł. B. Gędziorowski, hod. M. Bielawski, mener J. Dziekanowski.

Drugie miejsce zajął „*Splendor Troll*", pointer ur. 15.VI.33 r. (Janko — Splendor Nigra) — wł. O. Stetkiewicz, hod. A. Brudnicki, mener — właściciel.

Trzecie miejsce zostało podzielone pomiędzy „*Irokezem*", pointerem ur. 17.V.34 r. (Blackfield Eole — Cyga) — wł. B. Przychodźko, hod. St. Czerski, mener St. Wolski, a „*Marbiel Ingarem*", bratem „Ingo", wł. T. Tomaszewski, mener J. Dziekanowski.

Czwarte miejsce *(reserve)* zajęła pointerka „*Marbiel Guerre*", ur. 20.XII.33 r. (Janko — Blackfield Edith) — wł. K. Kamieński, hod. M. Bielawski, mener J. Dziekanowski.

Zaświadczenie polowe dostał „*Pankharp Lubar*", pointer ur. 14.III.34 r. — wł. A. Podkowiński, hod. A. Brudnicki, mener St. Wolski.

„*Lubar*" posiada wiele walorów psa myśliwskiego, jednak od czołowej czwórki różni się siłą wiatru, stylem i opracowywaniem pola.

Z pozostałych psów — „*Surprise Gem*", set. ang. ur. 6.IV.32 (Floks — Surprise Rouge) Z. Tarnowskiego, „*Aza Mont Joie*", ang. set. ur. 13.III.32 r. (Floks — Aza) L. Walickiego i „*Bronir Imć Manru*", set. ang. ur. 27.VII.34 r. (Floks — Dolly) Br. Staszewskiego — pozostały bez miejsca, aczkolwiek przy innym zespole współzawodników zasługiwałyby na wyróżnienie.

Natomiast pointerka „*Lady*" ur. 22.VII.34 r. (Janko — Aza) Wł. Makowskiego nie uzyskała dodatniej kwalifikacji z uwagi na niedokładności pracy i niski poziom tresury, a settery angielskie, rodzone brat i siostra „Manru", — „*Bronir Imć Grażuś*" Br. Staszewskiego i „*Bronir Iwa*" — St. Łazuka — zostały zdyskwalifikowane za gonienie zwierzyny.

W ostatecznym wyniku nagrody w klasie otwartej zostały podzielone w sposób następujący:

1. B. Gędziorowski za „Marbiel Ingo" uzyskał — dyplom i nagrodę — 120 zł., med. zł. T-wa Hod. Psów Myśliwskich i 100 nabojów Zakładów Amunicyjnych „Pocisk".



„Marbiel-Ingar" p. T. Tomaszewskiego.

2. O. Stetkiewicz za „Splendor Trolla" — dyplom i nagrodę — 60 zł., med. srebrny T-wa Hod. Psów Myśliwskich i 50 nabojów Zakładów Amunicyjnych „Pocisk".
3. B. Przychodźko za „Irokeza" — dyplom i nagrodę — 15 zł., T. Tomaszewski za „Marbiel Ingara" — dyplom i nagrodę — 15 zł., med. bronz. T-wa Hod. Psów Myśliwskich oraz 25 nabojów Zakładów „Pocisk".
4. K. Kamieński za „Marbiel Guerre" — dyplom i nagrodę — 15 zł.

Specjalną nagrodę klubu za hodowlę setterów angielskich otrzymała w klasie młodzieży hodowla „Surprise" w postaci 100 nabojów Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

Specjalne nagrody klubu dla treserów uzyskali: w klasie młodzieży — St. Wolski — 50 zł. i w klasie otwartej — J. Dziekanowski — 50 zł.

Sędziowie: I. GRYMIŃSKI, A. ŚLIWIŃSKI, J. WODZIŃSKI.

SPRAWOZDANIE Z WIOSENNYCH KONKURSÓW POLOWYCH DLA WYŻŁÓW UŻYTKOWYCH SEKCJI HODOWLI PSA MYŚLIWSKIEGO PRZY P. Z. H. P. R.

W dniu 26 kwietnia 1936 r. odbyły się na terenach Wilanowa wyżej zatytułowane konkursy polowe.

Po całonocnym ulewnym deszczu i pochmurnym, zimnym ranku, około godz. 9-ej pogoda znacznie się poprawiła, wiatr ustał i o godz. 9-ej min. 45 rozpoczęły się konkursy.

Do konkursów zapisano 20 psów, — z tego startowało w klasie młodzieży 9 i w klasie otwartej 9 psów.

W klasie młodzieży, na żądanie organizatorów, psy startowały pojedyńczo.

Ogólnie biorąc, poziom klasy młodzieży — wysoki.

Na pierwsze miejsce zdecydowanie wysunęła się 14-miesięczna pointerka Graża, własność Inż. Marjana Mickiewicza, hodowli K. Antoszewskiego, prowadzona przez menera Władysława Wolskiego. Otrzymała dyplom I-go stopnia i złoty medal za sumę punktów 90 przy 20 punktach za wiatr. Hodowca K. Antoszewski — plakietę.

Graża rozpoczęła pracę o godz. 11-ej min. 40. W pełnym galopie, przy stylowych ruchach, kilkakrotnie przełożyła pole i pociągnęła do kuropatw, robiąc stójkę. Przed kilkoma minutami, z miejsca, gdzie stanęła Graża, zerwały sie kury — toteż mener nie wierzył swej pupilce i usilnie ją odwoływał. Suka usłuchała rozkazu. Po przełożeniu powtórnie pola, jeszcze raz klasycznie, z głową podniesioną wysoko, ciągnie do tego samego miejsca. Poraz drugi mener sukę odwołał. Niestety uczynił to zbędnie. W miejscu tem bowiem sędzia znalazł świeżo zniesione jajko, a o parę kroków dalej spłoszył kuropatwę. W dalszej pracy Graża robi dwie klasyczne, bardzo charakterystyczne dla swej rasy, stójki. Śmiało i pewnie doprowadza do kuropatw, zachowuje po strzale zupełny spokój.

Wspaniały ruch, piękny styl, energja i pasja, wybitnie wyróżniły Grażę.

Drugie miejsce zajęła 13-miesięczna pointerka Gerston Jara, właściciela i hodowcy K. Kamieńskiego, prowadził mener J. Dziekanowski. Otrzymuje dyplom II-go stopnia i medal srebrny za sumę punktów 80 przy 18 punktach za wiatr.

Suka również stylowa i dobra, jednak brak jej pewności w pracy. Pole okłada bardzo prawidłowo, pełna temperamentu i pasji. Wykonała dwie klasyczne stójki.

Trzecie miejsce zajął As, 14-miesięczny pies, brat Graży, własność Dr. Mec. A. Tallen-Wilczewskiego. Otrzymuje dyplom III-go stopnia, bronzowy medal za sumę punktów 75 przy 17 punktach za wiatr.

Pies również bardzo stylowy, z dużym temperamentem, jednak brak mu jeszcze wyrobienia i tresury.

Czwarte miejsce zajął Boy, 14-miesięczny pointer, własność A. Rodziewicza, hodowli K. Antoszewskiego.

Otrzymał dyplom III-go stopnia, bronzowy medal za sumę punktów 70 przy 17 punktach za wiatr.

Pies ten różni się od swych poprzedników stylem, którego wymagamy od klasycznego pointera. Pracuje dolnym wiatrem, przekłada średnio, nie jest całkowicie w ręku menera. Natomiast wystawia dobrze, dobrze doprowadza do kur, ma duże doświadczenie w pracy i jest bardzo staranny.

Zaświadczenia Polowe otrzymały:

Gerston Jedyl, własność W. Zabiełły, hodowli K. Kamieńskiego, prowadził J. Dziekanowski.

Stylowy pies, posiada dużo zalet, jednak jest zupełnie surowy.

Jolań, pointerka, własność Dr. Małachowskiego, hodowli J. Sklarczyka, prowadził J. Dziekanowski.

Jolań, jako pracowita myśliwska suka ma dużo walorów, ustępuje jednak znacznie w wymogach psa field-trialsowego.

Bez miejsca pozostały:

Gerston Junona, własność Józefa Langego, hodowli K. Kamieńskiego, prowadził J. Dziekanowski.

Gerston Junona poszła za tropem zająca, wychodząc zupełnie z rąk menera.

Surprise Jocker, właściciela i hodowcy B. Przychodźki, prowadził St. Wolski.

Surprise Jocker, setter angielski wykazał walory psa myśliwskiego, z pracy jednak wywnioskować można było, że pies jest poza kondycją.

Surprise Jota, setterka angielska, własność J. Kobylańskiego, hodowli B. Przychodźki, prowadził J. Dziekanowski.

Surprise Jota kilkakrotnie wystawiła pusto i bardzo twardo doprowadziła do pustego miejsca.

W klasie otwartej I miejsce zajął Track, pointer w wieku lat 2, własność K. Polkowskiego, hodowli J. Langego, prowadził W. Łosakiewicz.

Pies o wysokich polowych zaletach, z dobrym wiatrem. Przeszedł na próbach bez błędu.

Drugie miejsce podzieliły między sobą dwa klasyczne pointery: Irokez, pies dwuletni, własność B. Przychodźki, hodowli St. Czerskiego, prowadził St. Wolski — i Marbiel Guerre, własność K. Kamieńskiego, hodowli Dr. M. Bielawskiego, prowadził właściciel.

Oba te psy dwukrotnie były próbowane w celu ich przegrupowania. Zalety ich jednak, jak również i pewne niedociągnięcia, równoważyły się i dlatego podzieliły między sobą drugie miejsce.

Trzecie miejsce zajął Lubar, pointer, własność A. R. Podkowińskiego, hodowli A. Brudnickiego, prowadził St. Wolski.

Pies wykazał kilka dobrych prac, jednak brak pewności wiatru uniemożliwił mu uzyskanie wyższej oceny.

Zaświadczenie Polowe otrzymał Marbiel Gryff, własność Inż. J. Kieffera, hodowli Dr. M. Bielawskiego, prowadził J. Dziekanowski.

Stylowy i klasyczny ten pies — pointer, w dniu konkursu był wyraźnie niedysponowany.

Bardzo poważnym kandydatem na zdobycie I miejsca był Marbiel Ingar, pointer, własność Mec. T. Tomaszewskiego, hodowli Dr. M. Bielawskiego, prowadził J. Dziekanowski.

Pies ten w ciągu swej pracy pogonił i udusił malutkiego zajączka i dlatego pozostał bez miejsca.

Bez miejsc pozostały również:

Marbiel Gejsza, własność H. Zabłockiego i St. Czerskiego, hodowli Dr. M. Bielawskiego oraz

Panienka, własność W. Karscha, hodowli A. Karczewskiego.

Gejsza, jakkolwiek posiada zalety polowego psa myśliwskiego, wykazała jednak całkowity brak formy.

Panienka okazała się zupełnie nieprzygotowaną do konkursu.

Sędziowie:

J. ANTOSZEWSKI, W. GARCZYŃSKI,
I. GRYMIŃSKI, J. WODZIŃSKI.

WYSTAWA „NASZE LASY I OCHRONA PRZYRODY".

Wystawa „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody", otwarcie której ma nastąpić 5 września b. r. we Lwowie, ma na celu zadokumentowanie wszystkim, jak wielkie znaczenie mają lasy dla ogólnego dobrobytu kraju. Wystawa „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" w sposób przystępny i jaskrawy udowodni wszystkim, niedoceniającym celowości prawidłowej gospodarki leśnej, że lasy nasze są niewyczerpalnem źródłem dochodu, są dobrem zarówno materjalnem, jak i duchowem. Wartość lasu będzie przedstawiona z każdego punktu widzenia, będzie zobrazowana zapomocą najróżnorodniejszych eksponatów i haseł, dokładnie odzwierciadlających wszelkie dziedziny pracy w lesie i wszelkie sposoby pobierania zeń użytków. Z natury rzeczy praca w lasach państwowych i korzyści z niej płynące zajmą miejsce poważne.

Specjalnem zadaniem artykułu niniejszego jest zachęcenie do wzięcia udziału w wystawie myśliwych — przedstawicieli terenowej administracji lasów państwowych. Z takiem nastawieniem została potraktowana i przedstawiona cała treść artykułu. Wystawa „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" może się stać miejscem serdecznego zbratania ogółu zrzeszonego myślistwa polskiego z kolegami z lasów państwowych. Skutki takiego obopólnego zrozumienia i zbliżenia będą miały w chwili bieżącej tem większe znaczenie, że, jak wiemy, nowy statut, będący podwaliną Polskiego Związku Łowieckiego, przewiduje ściślejszy kontakt i bliższą stałą współpracę z lokalnemi organami adm. lasów państw. na forum powiatowem i wojewódzkiem. Nadleśniczowie, leśniczowie i urzędnicy regjonalnych Dyrekcyj L. P. przy dobrej woli — wiele korzyści mogą przynieść w dziedzinie rodzimego łowiectwa, pracując wspólnie z bracią myśliwską nad podniesieniem jego poziomu. Wiele korzyści przynieść mogą oni łowiectwu, biorąc czynny udział w pracy organizacyj powiatowych i wojewódzkich, jako członkowie odnośnych rad. Wykorzystanie momentu organizacji omawianej wystawy we Lwowie w celu zadzierzgnięcia serdecznych, koleżeńskich stosunków między rzeszą myśliwych, a funkcjonarjuszami adm. l. p. — jest tem łatwiejsze, że wystawa ta obejmie całokształt zjawisk w życiu gospodarczem, naukowem i sportowem Polski, związanych z lasami — zarówno państwowemi, jak i prywatnemi.

Wystawa składać się będzie z szeregu działów — wielostronnie i dokładnie przemyślanych i opracowanych. Jednym z szeroko potraktowanych działów będzie dział łowiectwa. Dział ten — przedstawiony zostanie w osobnym pawilonie łowieckim, urządzanym staraniami zrzeszonych myśliwych — Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich oraz wykonywanym na miejscu przez Małopolskie Tow. Łowieckie. Główny Komitet Wystawy ogólną organizację tego działu powierzył p. inż. Hermanowi Knothemu. Oprócz tego — w mniejszej skali — łowiectwo stanowić będzie jedną z części składowych stoiska Użytków Ubocznych w Lasach Państwowych. Obszerne zagadnienie łowiectwa w Polsce, rozpadające się na szereg drobniejszych odłamów, objęte zostanie w całokształtcie we wspomnianym wyżej specjalnym pawilonie i w stoisku użytków ubocznych, przyczem to ostatnie przedstawi bieg gospodarki łowieckiej, prowadzonej przez administrację lasów państwowych.

W pawilonie będzie się mieściła wystawa trofeów myśliwskich, połączona z pokazem, zorganizowanym według zwyczaju przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Pokaz ten dotyczyć będzie jedynie trofeów, zdobytych w czasie od 1 maja 1934 roku, ponieważ trofea pozyskane przed tym terminem objęte były, jak wiadomo, ostatnim pokazem w 1934 r. Trofea myśliwskie i inne eksponaty łowieckie, zgromadzone we wspomnianym pawilonie, mają reprezentować wogóle łowiectwo w Polsce, bez specjalnego podziału na lasy państwowe i dobra prywatne. (Ten właśnie moment winien być należycie wykorzystany w celu nawiązania bliższego stosunku między czynnikami adm. l. p., a myśliwymi).

Wszyscy myśliwi polscy, którzy prowadzą racjonalną gospodarkę łowiecką w swoich, lub administrowanych rewirach, którzy osiągają dobre wyniki i zdobywają piękne trofea bądź na własnych terenach, bądź wykupując odstrzały, lwia część których przypada na lasy państwowe, powinni brać udział w pokazie. Jako eksponaty służyć będą zarówno wszelkiego rodzaju trofea, jak też i kolekcje, uzyskane z odstrzałów selekcyjnych, przedstawiające dokładny obraz gospodarki w łowiskach. Trofea będą nagradzane medalami, a kolekcje, uzyskane z odstrzału selekcyjnego — tarczami.

Pożądanem jest zgłaszanie się jak największej ilości myśliwych — właścicieli trofeów i kolekcyj selekcyjnych, aby łowiectwo polskie przedstawione było na wystawie w całej pełni swojego przepychu, aby drogocenny skarb naszych lasów — zwierzyna łowna — zajął odpowiadające swej wartości miejsce pośród innych licznych eksponatów, obrazujących dobra, płynące z lasu, prowadzoną w lesie gospodarkę oraz ochronę przyrody.

W nawiązaniu do zagadnienia ochrony przyrody podkreślić muszę doniosłe znaczenie w należyty sposób zorganizowanego pawilonu łowieckiego. Jak wszyscy wiemy, racjonalne łowiectwo dąży do tych samych celów, osiągnięcie których jest zadaniem propagatorów bezwzględnej ochrony przyrody. Jednym z podstawowych celów łowiectwa jest przecież zachowanie w dostatecznej ilości i w najlepszej jakości cennych gatunków zwierzyny łownej, stanowiących z naszego punktu widzenia nietylko objekt, zasługujący na ochronę z pobudek ideowych, lecz i objekt, mający poważną wartość materjalną, a także źródło przeczystych uniesień myśliwskich, zespalających duszę człowieka z duszą Matki Ziemi — drgającą w każdym poszmerze, w każdej trawce najdrobniejszej i w potężnych odgłosach życia grubej zwierzyny.

Dlatego też na wystawie „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" specjalnie ważkiem stać się może — ze względu na sąsiedztwo działu ochrony przyrody — należyte sporządzenie i nagromadzenie w pawilonie łowieckim kolekcyj z odstrzałów selekcyjnych, obrazujących i podkreślających dbałość gospodarza myśliwego o jakość hodowlaną przebywających pod jego opieką zwierzostanów. W ten sposób uwidocznimy na konkretnym przykładzie, w jaki sposób rozumna ingerencja człowieka potrafi naprawiać dawne błędy, wynikłe z niewłaściwie prowadzonej gospodarki i zastępować do pewnego stopnia te czynniki naturalne, których brak w danej okolicy (np. przyjmowanie na siebie roli drapieżników, przez wprowadzenie odstrzałów selekcyjnych).

Porównując wyniki, osiągnięte dzięki bezwzględnej ochronie, z wynikami ochrony, prowadzonej na modłę łowiecką, przekonamy się, że większe i trwalsze korzyści daje zwierzynie życiowo ujęta i prowadzona przez myśliwych akcja ratownicza rzadkich gatunków, czego najjaskrawszym przykładem jest odrodzenie łosia i niedźwiedzia, oraz liczne inne fakty o tym samym charakterze.

Po rozpatrzeniu i rozważeniu ogólnego znaczenia społecznego i naukowego tej wystawy, nadmienię, iż dostawa i zwrot eksponatów łowieckich według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie obciążać kosztami ich właścicieli. Dokładne wiadomości co do sposobu dostarczania eksponatów będą podane później — po ostatecznej decyzji — przez Komitet Organizacyjny Wystawy. Ze względu na statystyczno-gospodarczy charakter części łowieckiej stoiska użytków ubocznych lasów państwowych, która zupełnie nie obejmuje trofeów myśliwskich, jest specjalnie pożądany udział przedstawicieli administracji lasów państwowyc, posiadających wszelkie trofea, w wystawie łowieckiej, organizowanej wspólnemi siłami myśliwych polskich i mającej się mieścić w omawianym wyżej pawilonie.

Trofea należy zgłaszać pod adresem Małopolskiego Tow. Łow. we Lwowie, ul. Ossolińskich 11, III piętro. Na zakończenie zwracam się do wszystkich kolegów leśników, którzy łowiectwem się interesują, i podkreślam, iż gremjalnym udziałem w pokazie zadokumentują oni dobitnie swoją chęć współpracy z ogółem myśliwych, wykażą konkretnie, że kultura łowiecka stoi w — całej Polsce jednolicie — na wysokim poziomie i że tradycja przodków naszych, staropolska tradycja myśliwska nie zamarła, nie wygasła w ich sercach. Wszyscy zaś myśliwi zrzeszeni i niezrzeszeni powinni gromadnym udziałem w pokazie wykazać wobec całego narodu, a także wobec gości zagranicznych, swoje szczere przywiązanie do idei łowiectwa polskiego.

INŻ. WŁODZIMIERZ LINDEMAN

Narodowe Zawody Myśliwskie.

Komisja Główna Strzelań Myśliwskich Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich podaje do wiadomości, że Narodowe Zawody Myśliwskie w 1936 r. odbędą się w Warszawie na strzelnicy w Szczęśliwicach w dn. 12, 13 i 14 lipca, przyczem zaznacza, że zawodnicy, strzelający do rzutków, a jednocześnie pragnący brać udział w strzelaniach kulowych, będą mogli odstrzelać konkurencje do jelenia i dzika w dniu 15 lipca r. b.

Zawody odbędą się na zasadach Regulaminu X Narod. Zawodów z uzupełnieniami, przystosowanemi do strzelań o mistrzostwo świata w Berlinie, które odbędą się w drugiej połowie lipca r. b.

Zapisy na X Narodowe Zawody — do dnia 11 lipca przyjmuje Kancelarja Komisji Głównej Strzelań Myśliwskich P. Z. S. Ł. w Warszawie, Nowy Świat 35 m. 17.

Program zawodów przewiduje strzelanie do rzutków przez 3 dni, po 100 rzutków dziennie — I-go dnia o Mistrzostwo Warszawy, II-go dnia za łączny wynik z 1 i 2 dnia o Mistrzostwo Mazowsza, III-go dnia za łączny wynik z 2-go i 3-go dnia o Mistrzostwo Polski.

Zawody rzutkowe odbędą się na nowowybudowanej strzelnicy o 15-tu maszynach i 5-u stanowiskach. Strzelnica jest wybudowana ściśle według wzorów nowoczesnej strzelnicy w Wannsee, pod Berlinem, na której zostanie rozegrane w r. b. mistrzostwo świata.

Jednocześnie rozgrywane będą na strzelnicach kulowych konkurencje w strzelaniu na 100 mtr. do jelenia, na 50 mtr. do dzika i na 50 mtr. strzelanie dubletowe do dwóch dzików, idących jeden za drugim.

Rozegrana zostanie również konkurencja w strzelaniu do zająca na odległość 35 mtr.

Strzelanie rzutkowe o mistrzostwo Polski, obok nagród indywidualnych za I — III miejsca będzie obejmować jeszcze nagrody dla zawodników, zajmujących miejsca na podstawie handicapu.

W zawodach mogą brać udział zawodnicy, zrzeszeni w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Bractwie Strzelców Kurkowych, Związku Strzeleckim, w Polskim Związku Strzelectwa Sportowego, oraz pp. wojskowi.

Wpisowe główne 2 zł. od zawodnika.

Zawodnicy w strzelaniach kulowych winni posiadać własną amunicję.

Amunicję do strzelań śrutowych nabyć będzie można na miejscu po cenie zniżonej.

Szczegółowy program i regulamin do przejrzenia w kancelarji Komisji od dnia 1 lipca; w czasie zawodów regulamin ten będzie wywieszony na strzelnicy.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DN. 8 CZERWCA R. 1936.

Obecni P. P.: Przewodniczący Wacław Szperling, Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Maurycy Hr. Potocki, Dyr. Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Dyr. Andrzej Śliwiński, Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny:

1. Zatwierdzenie protokółów posiedzeń Wydziału Wykonawczego: zwyczajnego z dnia 13 maja r. b. oraz nadzwyczajnego z dnia 2 czerwca r. b.
2. Załatwienie spraw, przekazanych Wydziałowi Wykonawczemu przez Zarząd Związku i Walne Zgromadzenie.
3. Sprawy Delegatów.
4. Sprawy bieżące.
5. Oznaczenia.
6. Wnioski.

Zgodnie z uchwałami Zarządu Związku z dnia 23 maja r. b., Wydział Wykonawczy postanowił:

zwrócić się do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego o przedstawienie planu powierzonej mu organizacji IV Pokazu Trofeów Łowieckich;

zlecić sekretarjatowi Związku opracowanie pisma do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z wnioskiem o zarządzenie, aby broń, konfiskowana kłusownikom, nie była sprzedawana w drodze licytacji, lecz niszczona, lub oddawana administracji lasów państwowych, względnie sprzedawana za niewielką opłatą organizacjom myśliwskim dla straży łowieckiej; odpis tego pisma postanowiono przesłać Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą o poparcie;

złożyć Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych wniosek, aby na blankietach kart łowieckich zamieszczane były aktualne terminy ochronne na zwierzynę łowną, o ileby zaś okazało się to niemożliwe — aby blankiety te nie zawierały nadruku, albo też by nadruk był kasowany, np. zapomocą pieczątki, a do kart łowieckich dodawane druczki z obowiązującemi w danym roku terminami;

o porozumienie się z Międzyklubowym Komitetem Kynologicznym w sprawie przyśpieszenia organizacji Kennel Klubu w Polsce i zaprowadzenia księgi rodowodowej psów — prosić P. Red. Garczyńskiego.

O opracowanie memorjału w sprawie podatku komunalnego

od psów, w myśl uchwalonych przez Walne Zgromadzenie też, uproszono P. Red. Garczyńskiego.

Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydaturę Inż. Ludwika Bernsteina na Delegata Związku w powiecie Płock województwa warszawskiego.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie P. Prez. Hr. Bielskiego w imieniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za przesłane przez Związek życzenia z okazji jubileuszu M. T. Ł.

Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie przekazało na cele Związku kwotę zł. 50.—, jako karę, pobraną od jednego z członków za nieprawidłowy strzał na polowaniu.

Wydział Wykonawczy postanowił przesłać Wojskowemu Towarzystwu Łowieckiemu podziękowanie.

Wydział Wykonawczy przyjął z żalem do wiadomości rezygnację P. Władysława Słonczyńskiego z mandatu członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", postanawiając złożyć P. Słonczyńskiemu wyrazy podziękowania za dotychczasową współpracę.

Po wysłuchaniu opinji prawnej P. P.: Mec. Tallen-Wilczewskiego i Sędziego Garczyńskiego, oraz po dyskusji, w której głos zabierali P. P.: Dyr. Śliwiński, Dylewski, Skrzypek, Kamieński i po wyjaśnieniach P. P. Regulskiego i Gędziorowskiego, Wydział Wykonawczy zatwierdził umowę z Bractwem Strzelców Kurkowych w sprawie budowy i eksploatacji strzelnicy myśliwskiej na forcie szczęśliwickim przez Komisję Główną Strzelań Myśliwskich. Umowę tę, w imieniu Związku podpisali P. P. Regulski i Gędziorowski.

Wydział Wykonawczy nadał:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

Kazimierzowi Gawrońskiemu, przodownikowi policji państwowej, komendantowi posterunku w Sokolnikach (powiat Wieluń województwa łódzkiego) — za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

CZASY OCHRONNE.

W „Dzienniku Ustaw" śląskich Nr. 12, z dnia 2 czerwca 1936 r., poz. 22, ukazało się następujące

ROZPORZĄDZENIE WOJEWODY ŚLĄSKIEGO

z dnia 25 maja 1936 r.

w porozumieniu z Śląską Radą Wojewódzką o zmianie czasów ochronnych, ustalonych obowiązującemi ustawami łowieckiemi, dla poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

§ 1.

Na podstawie przepisów art. 2 ustawy z dnia 12 grudnia 1935 r. (Dz. U. Śl. Nr. 43, poz. 212) ustalam w porozumieniu z Śląską Radą Wojewódzką czasy ochronne dla niektórych gatunków zwierzyny łownej, a mianowicie dla:

1) jeleni i danieli byków — od 1 listopada do 31 sierpnia,
2) łań i cieląt jeleni i danieli — cały rok,
3) rogaczy (kozłów, sarniuków) — od 1 listopada do 15 maja,
4) sarn (kóz, siut), koźląt, śpiczaków i widłaków — cały rok,
5) zajęcy — od 15 stycznia do 15 października,
6) borsuków — od 1 grudnia do 30 września,
7) głuszców — cały rok,
8) samic cietrzewi i bażantów — cały rok,
9) kogutów cietrzewi — od 1 czerwca do 15 września,
10) kogutów bażantów — od 1 lutego do 15 października,
11) jarząbków — od 1 grudnia do 15 sierpnia.
12) kuropatw — od 1 grudnia do 20 sierpnia,
13) kaczek — od 1 grudnia do 15 lipca.

Zakreślone terminy rozumie się włącznie.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 3 czerwca 1936 r. i obowiązuje do dnia 2 czerwca 1937 r.

Wojewoda Śląski:
wz.
Dr. Saloni,
Wicewojewoda.

PRZEZ MIKROFON.

Warszawska rozgłośnia Polskiego Radja w ciągu czerwca b. r. nadawała co tydzień w poniedziałki o godz. 17.50 10-minutowe feljetony-pogadanki myśliwskie i w dalszym ciągu cykl ten prowadzić będzie w miesiącu lipcu.

Dotychczas radjosłuchacze mieli możność usłyszeć następujące dziesięciominutówki: 1 czerwca: „Myśliwy i jego pies" Jerzego Dylewskiego; 8 czerwca: „Na rogacza w Niepołomickiej Puszczy" red. Dzikowskiego; 15 czerwca: „Lato w życiu myśliwego" Edwarda Niedziałkowskiego; 22 czerwca: „Rogacz w tarapatach" inż. Włodzimierza Lindemana oraz 29 czerwca: „Na kaczki" Edwarda Niedziałkowskiego.

Jako najbliższy feljeton myśliwski będzie nadany w dniu 6 b. m. o godz. 17.50 pogadanka Władysława Zabiełły p. t. „Urlop i polowanie".

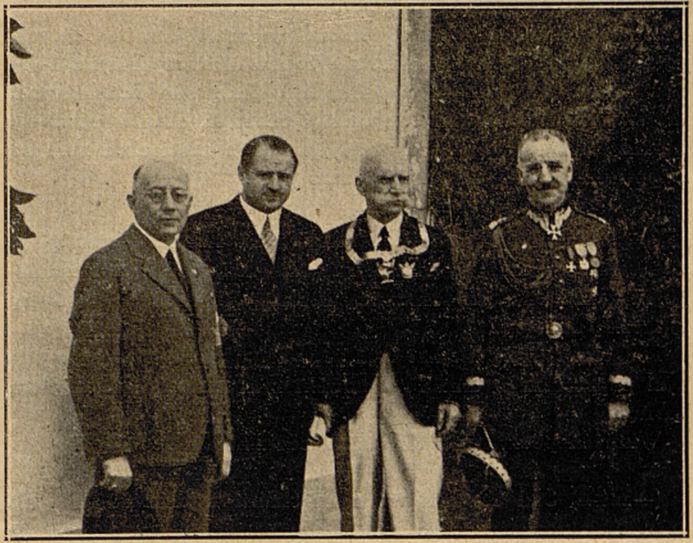
Przy tej okazji czujemy się w obowiązku podkreślić, że wartość tych audycyj nie ogranicza się bynajmniej do fachowości i poprawnej formy literackiej, lecz jednocześnie przedstawia poważny czynnik, propagujący prawidłowe myślistwo wśród uprawiających je dotąd na dziko, a także zaznajamia szerokie warstwy społeczne z ekonomicznemi wartościami łowiectwa.

Świat myśliwych, zgrupowanych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, docenia wartość propagandy radjowej dla idei łowiectwa, a jednocześnie kieruje wyrazy uznania i wdzięczności pod adresem Dyrekcji Programowej Polskiego Radja, która odniosła się do spraw łowieckich przychylnie i ze zrozumieniem ich wartości, wprowadzając audycje z tej dziedziny.

WŁ. Z.

KRÓL KURKOWY NA ROK 1936|37.

W r. b. podczas otwarcia strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach i połączonego z niem strzelania Zielonoświątecznego o godność Króla Kurkowego najlepsze wyniki osiągnął znów brat Tadeusz Koszutski, Król zeszłoroczny. Pierwszym rycerzem jest brat Tadeusz Bełżecki, drugim — brat Apolinary Regulski.



Od lewej pp.: Tadeusz Bełżecki — I rycerz, Prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński, Tadeusz Koszutski — Król Kurkowy i Prezes B. S. K. gen. inż. Jan Wroczyński. Fot. „Alfa".

W strzelaniu rzutkowem uzyskał na 50 możliwych 49 punktów mistrz Józef Kiszkurno, po 48 Stefan Sztukowski i Wilhelm Ziegenhirte, 44 punkty zdobył Karol Kitzman.

W uroczystościach Bractwa brał udział p. Prezydent miasta Stefan Starzyński, żywo interesując się tym starym, pięknym sportem. T. J.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

Wiadomości hodowlane.

Wykaz miotów: Splendor „Arja" ze Splendor „Beyem" (własn. p. W. Wattsona) dn. 27.III. r. b. dała 5 piesków, 5 suczek.

Psiarnia „Feniks" (własność St. Czerskiego i H. Zabłockiego) w dniach 21 — 23 marca r. b. pokryła swą sukę „Marbiel — Gejszę" psem p. St. Czerskiego „Darem", w rezultacie czego, dnia 23 maja r. b. przyszło na świat sześcioro szczeniąt: 5 psów i suka.

Zgłoszenia o kopulacjach: Splendor „Malwa" (siostra Splendor „Trolla") pokryta dn. 2.VI. r. b. „Irokezem" derbistą field-rialsów 1935 r. P. K., hodowli p. St. Czerskiego, własn. p. W. Wattsona.

Bolmil „Prima" dn. 6.VI. pokryta Splendor „Trollem" (zdobywcą Certyfikatu na Championat Polowy 1936 r.). Na Wystawie r. b. Troll przeszedł w klasie otwartej jako „doskonały". Własn. p. O. Stetkiewicza.

KŁUSOWNICTWO.

CO NA TO PAN STAROSTA?

(—zet—) W wychodzącym w Warszawie „Zielonym Sztandarze", w Nr. 17 z dnia 19 kwietnia b. r., ukazała się wzmianka, podpisana inicjałami A. M. p. t. „Polowanie w Lubomierzu".

Wzmianka ta charakteryzuje stosunki, w jakich znajduje się w powiecie Limanowa łowiectwo. Według autora tej wzmianki, od kilku lat miejscowi chłopi co pewien czas zwracają się do władz administracyjnych ze skargami na niezdrowe stosunki, panujące wśród t. zw. spółek łowieckich oraz na bezprawne polowania na obszarze powiatu.

Autor kończy tę wiadomość dodatkiem, że zarządzane przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R. dochodzenia w tej sprawie kończą się odpowiedzią pod adresem skarżących, że doniesienia ich są nieścisłe, lub też nieprawdziwe.

Podobno skargi, o których mowa, dotyczyły między innemi niejakiego Zapały z Lubomierza, którego bezkarna samowola doprowadziła do urządzenia polowania na dziki w dniu 17-go marca, a więc już w okresie dla dzików ochronnym. W polowaniu tem brali udział „myśliwi", nieposiadający wogóle zezwoleń na polowanie. Po polowaniu Zapała zabił na miejscu Tomasza Lupę z Lubomierza. Ten sam Zapała zaznaczył się już krwawo w Lubomierzu, w grudniu 1932 r.

Znając z najgorszej strony stosunki, panujące w niektórych powiatach, gdzie starostowie, nie będąc sami myśliwymi, lekceważą w nierzadkich wypadkach opiekę nad łowiectwem, nie uważamy za niemożliwe opisanych stosunków w powiecie limanowskim, co podajemy tutaj jednak z zastrzeżeniem i na odpowiedzialność „Zielonego Sztandaru".

*

(—zet—) W lasach maj. Straszewy na Pomorzu post. p. p. Jędraszak spotkał w kwietniu na kłusownictwie niejakiego Myżanowskiego z Trzczyna, któremu odebrał dubeltówkę i paczkę nabojów.

Pozatem tenże policjant wykrył w zagajniku schowek, w którym poprzedniego dnia Myżanowski z kompanją ukryli ubitą sarnę.

Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

*

(—zet—) Sąd Grodzki w Pucku skazał w dniu 20 kwietnia b. r. niejakiego Ignacego Kowalskiego z Cetniewa, oskarżonego o kłusownictwo.

Jakkolwiek Kowalski tłomaczył się, że strzelał do zajęcy jedynie dla odstraszenia ich od drzewek owocowych, które obgryzały, sąd wymierzył mu karę 300 zł. grzywny i konfiskatę nieprawnie posiadanej dubeltówki.

*

(—zet—) Ten sam Sąd Grodzki w Pucku skazał kłusowników Czesława Kołtuńskiego i Pawła Bonka z Pucka za notorycznie uprawiane kłusownictwo na zające i bażanty na terenach, należących do maj. Rzucewo — na 300 zł. grzywny każdego, z zamianą na 1 miesiąc aresztu, oraz na konfiskatę dubeltówki.

(—zet—) W lasach przemyskich gajowy Jan Plewka spotkał zawodowego kłusownika, Piotra Copika z bronią myśliwską w ręku.

Na wezwanie oddania strzelby kłusownik zmierzył do gajowego, który w obronie własnej wystrzelił do C. i zranił go.

*

(—zet—) Sąd Okręgowy w Poznaniu w dniu 2 czerwca b. r. rozpatrywał sprawę Franciszka Odrobnego z Pakowia, pow. szamotulskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa leśn. Józefa Podkowiaka.

Podkowiak podczas obchodu rewiru w listopadzie ub. r. natknął się na zaczajonego w dole Odrobnego, który, wezwany do odłożenia broni, korzystając z chwilowej nieuwagi Podkowiaka, zajętego przywołaniem zapomocą gwizdka pomocy, wystrzelił do niego z floweru, raniąc go w policzek.

Gdy ranny upadł na ziemię, Odrobny wyskoczył z kryjówki, dwukrotnie uderzył Podkowiaka kolbą w głowę i zbiegł.

Podkowiak zdołał jeszcze strzelić za uciekającym, lecz chybił, wywołało to jednak strzały ze strony uciekającego, które również chybiły.

Sąd skazał Odrobnego na 3 lata więzienia, opierając wyrok na orzeczeniu biegłego, który stwierdził, że Podkowiak odniósł trwałe kalectwo skutkiem postrzału, z którego kula utkwiła w kości.

*

(—zet—) W kwietniu b. r. w lasach państwowych, znajdujących się w obrębie Dyrekcji Wileńskiej L. P., w wyniku obław zatrzymano 68 kłusowników z bronią i odebrano im zwierzynę ogólnej wartości 400 zł.

W tym samym miesiącu na targach, rynkach i w sklepach zatrzymano 43 kłusowników i handlarzy z nielegalnie upolowaną dziczyzną.

Kłusownikom skonfiskowano broń palną, odebrano 17 sztyletów oraz 14 siatek do łowienia ptactwa.

*

Kłusownicy, którzy w lutym r. b. ubili widłami klempę, zostali skazani wyrokiem sądu grodzkiego w Lachowiczach — po sześć miesięcy więzienia i po 200 zł. grzywny.

*

(—zet—) W pow. jaworowskim, w Wysiedliskach, w początku maja b. r. kłusownicy dokonali w lesie bestjalskiej zbrodni na osobie leśniczego Jana Petryka, którego napadli, ciężko pobili, obrabowali i porzucili w zaroślach.

Petryka znalazła jego żona dopiero następnego dnia rano. Oględziny lekarskie stwierdziły pęknięcie czaszki i złamanie kilku żeber.

Sprawców napadu, Iwana i Dymitra Szczepańskich aresztowano.

*

(—zet—) Z Ciechalewa pow. starogardzkiego donoszą, że tamtejszy wójt Fryca, który się wdał w nieprawne użytkowanie i sprzedaż drzewa z wyrębu przydrożnych drzew, wciągnął w spółkę znanego kłusownika, kilkakrotnie za to karanego sołtysa ciecholewskiego Jana Czecha, u którego kradzione drzewo magazynowano.

Prawdopodobnie po zbadaniu szczegółów całej afery Czech zostanie usunięty z urzędu (Frycę to już spotkało), chociaż powinno to było nastąpić już dawno — za kłusownictwo.

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Lornetkę myśliwską 8—6 krotną kupię. Łowiec. dla Milewskiego.

Szczenięta „Laveracki", po rodzicach wysokiej klasy z rodowodami, materjał polowy i wystawowy, urodzone w dniu 3.VI. b. r. są do obejrzenia Grochów ul. Kobielska 12 i do nabycia ul. Marszałkowska 149, tel. 5-18-26. Inż. **Karsch**. Ojciec szczeniąt pies „Manrou" WPana Majora Staszewskiego, zdobył w dniu 6/VI 1936 r. „Złoty Medal" na Wystawie Psów Rasowych na Dynasach.

Wyrób ozdób rogowych Janocha Łaziska - Średnie, Górny Śląsk. Poleca wszelkiego rodzaju **rogi i ozdoby** z **rogów**, jak żyrandole, lampki i całe umeblowania z rogów własnych lub przesłanych, po cenach najniższych. **Kupię** każdą ilość rogów **rogaczy.**